ŻYCIE

Cena 6 d

"Life"
Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Londyn, 16—22 listopada NR. 27

Giovanni PAPINI

# LIST PAPIEŻA CELESTYNA VI DO HISTORYKÓW

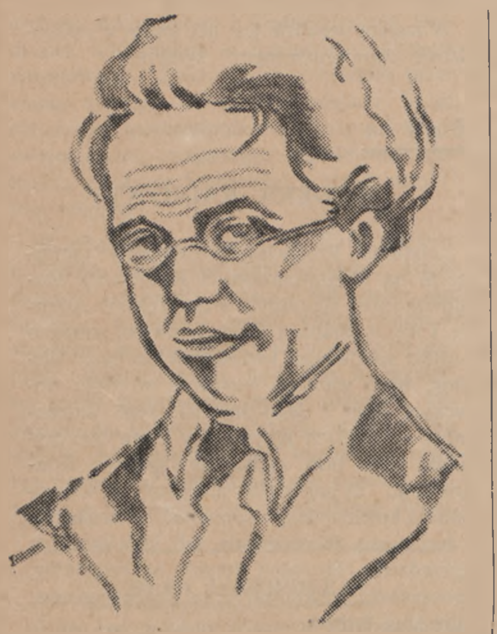
**GIOVANNI PAPINI, ur. we Florencji w r. 1881, wielki samouk, wychowany i wykształcony w bibliotekach florenckich, należy do płomiennych, współczesnych pisarzy katolickich. Dorobek jego obejmuje kilkadziesiąt pozycyj, wśród których najsławniejsze są „Człowiek skończony," „Dzieje Chrystusa," „Żywy Dante" i przede wszystkim „Gog," który jest rozległą i porywającą syntezą krytyczną naszej cywilizacji współczesnej. Bardziej gruntowną i interesującą, niż rozreklamowane — w świecie anglosaskim szczególnie — wizje współczesnej cywilizacji Huxley'a.**

**Papini należy do przeciwników powszechnego autorytetu jakim w pisarstwie włoskim dysponuje Benedetto Croce. Jego ostre i inteligentne polemiki z teoriami estetycznymi Croce'go wywołały szerokie echa.**

**Od r. 1935 Papini jest dotknięty ciężką chorobą oczu. Pracuje tylko z najwyższym wysiłkiem. „Listy papieża CELESTYNA VI do ludzi" są jego najświeższą książką (Vallecchi Editore, Firenze, 1946). Poprzez usta fikcyjnego papieża, najwyższego autorytetu, przemawia autor do współczesnych, w poszczególnych listach: 1. Do ludu, który się mieni chrześcijańskim. 2. Do księży. 3. Do zakonników. 4. Do teologów. 5. Do bogatych. 6. Do biednych. 7. Do władców narodów. 8. Do obywateli i poddanych. 9. Do kobiet. 10. Do poetów. 11. Do historyków. 12. Do uczonych. 13. Do Żydów. 14. Do nieznających Chrystusa. 15. Do nieznających Boga. 16. Do wszystkich ludzi.**

**Krytyka katolicka, z małymi zastrzeżeniami, przyjęła książkę życzliwie. Jest ona bowiem płomiennym apelem do współczesnych, płynącym z głębi przekonań katolickich jej Autora.**

**J.O.**



Rys. Krystyna Białowiejska
*Giovanni Papini*

Bracia moi,
Siostry moje!

WAS również wezwać muszę do obrachunku, którego żąda Bóg w tych gorzkich czasach zapadającej nocy.

Odegraliście swą rolę przy zatruwaniu umysłów, musicie więc wziąć udział w ich uzdrowieniu. Nie możecie ocalić się mówiąc: my prowadzimy jedynie rejestr i protokóły ludzkiego życia, a jeśli ludzie grzeszą, nie pozostaje nam nic innego — jedynie z neutralną uczciwością inwentaryzować ich błędy, ukazując przyczyny i skutki.

Ta obrona jest tak marna, że potwierdza tylko waszą winę.

Historia, jak ją pojmujecie i opisujecie, usprawiedliwia wszystko, co się dzieje, dla jedynego powodu, że się dzieje. Usprawiedliwia zwycięzcę i zwyciężonego, zabójcę i zabitego, kata i męczennika. W istocie nie usprawiedliwia niczego i nikogo, ponieważ jest na świecie prawo przez was negowane i zapomniane: wasza neutralność sprowadza się do udziału po stronie Arymana.

Nazywacie swoją metodę „historyzmem," ale właściwa jej nazwa to „Piłatyzm." To, co czynicie, jest umywaniem rąk w obliczu skazanych; oczyszczacie siebie, jeden drugiego, prawdziwie zadowoleni, brudną i zakrwawioną wodą waszych balii. Ale ręce wasze na przekór tylokrotnym obmywaniom nie są nigdy białe, boć jako ludzie nie możecie się oczyścić z czerwonych plam ludzkiej odpowiedzialności.

I to jest wasz pierwszy grzech, ale nie najpoważniejszy. Macie pretensję do zrozumienia z beznamiętną jasnością drogi ludów, w rzeczywistości jednak nie potrafiliście nie tylko zrozumieć, ale nawet umożliwić zrozumienie ich innym, boście usunęli i zaprzeczyli stosunkom między człowiekiem a Bogiem.

Wypędziliście Boga z historii i dlatego nie możecie nawet pojąć historii człowieka, gdyż dzieje ludzkie są tylko epizodem, rozdziałem, odbiciem historii Boga. Dzieje ludzkie są dziejami Boga w człowieku, odkąd Bóg zstąpił na ziemię poprzez człowieka przez Siebie stworzonego, na obraz Swój i podobieństwo i przez Odkupienie przywróconego temu podobieństwu. Jest jedyna historia zrozumiała do głębi: — ta, która ma początek i koniec. Dzieje ludzkie dla tych, którzy umieją odgadnąć w nas pierwiastek Boski, są tylko podróżą, od chwili rozłączenia z Bogiem, aż do powrotu do Niego. Dlatego też prawdziwa historia godna tej nazwy, pisana jest z natchnienia bożego i zaczyna się Genezą, a kończy Apokalipsą. Otwierajcie szeroko i oczy i usta, ale to *jest* prawdą.

Nie potraficie zrozumieć człowieka zanim nie ujrzycie go w jego postawie wobec Boga. Ziemia jest częścią nieba i nie można rozprawiać o niej nie wspominając o niebie. Człowiek nie jest sierotą i nie możecie badać słabości jego rodziny nie zdając sobie sprawy kim jest Bóg, Ojciec wszystkiego.

*„Każda historia jest historią świętą"* — nie ja to mówię, ale protestant Hamann. *„Każda historia jest Ewangelią"* — nie ja to mówię, lecz idealista Novalis. Jeśli nie przyswoicie sobie tych pewników, będziecie musieli zadowolić się z musu szyderczą definicją Shakespeare'a: „Życie jest powieścią, opowiadaną przez idiotę, która nic nie znaczy." I czymże istotnie byłyby dzieje ludzkie nie oświecone i nie przypieczętowane prawem boskim, jak nie długim odrętwieniem szaleńca, przerywanym często nagłymi napadami furii?

HISTORIA mieszkańców ziemi jest tylko odbiciem i tłumaczeniem historii transcendentalnej i nadnaturalnej. Jest odblaskiem życia całkiem różnych protagonistów: Chrystusa, który konać będzie, aż do skończenia świata; Lucyfera, który złość swą rozsiewa, aż po dzień, w którym miłość nasza ugasi jego nienawiść. Tyle razy zastanawiacie się jak opisać koleje bitew, a nigdy nie zwrócicie uwagi, że przeciwnicy pozornie przeciwstawni, są w tajemniczy sposób związani, sprzymierzeni ze Złem w wojnie ślepych przeciwko światłu bożemu.

Żeby pojąć historię w pełni, powinniście być — „prorokami przeszłości," a jesteście w istocie przewodnikami po cmentarzach.

Jesteście, niestety, kolekcjonerami kamieni mogilnych, archiwistami nagrobków, badaczami etykietek, buchalterami chronologii, kronikarzami jednorazowych zjawisk. A powinniście zdzierać zasłony i rozwiązywać tajemnice. Wy jednak zadowalacie się kolekcjonowaniem śmieci, pergaminów, pomiarami pyłu ziemskiego, balsamowaniem ukoronowanych zwłok.

Kiedy łudzicie się, że przedstawiacie poważnie historię początków i powiązań, ukazujecie tylko lepiej ubóstwo swej wyobraźni, krótkowzroczność, ospałość intuicji, upadek ambicji. Nie możecie stworzyć prawdziwej historii, ponieważ brakuje wam tego światła, które płynie z góry. Macie przed oczami fakty, a nie umiecie dostrzec tajemniczych związków, najwyższych znaków, praw uniwersalnych, które nimi rządzą. Nie rozumiecie dotąd, że historia jednego narodu, w oderwaniu od innych, jest niezrozumiała, że historia jednego wieku oddzielona od

*DOKOŃCZENIE NA STRONIE 4*



Rzym. S. Maria degli Angeli (Kościół M. Boskiej Anielskiej)
*Fragment obrazu M. Romanelli*
Na 21 listopada
*Ofiarowanie N. Maryi Panny w świątyni*

# ZDARZENIA - FAKTY - UWAGI

## „STAJĘ POZA PRAWEM" M. KORIAKOWA

Po Koestlerze i Krawczence doczekaliśmy się książki Koriakowa: „Staję poza prawem." (Michel Koriakoff: *„Je me mets hors la loi. — Pourquoi je ne rentre pas en Russie Soviétique."* Edition du monde nouveau, 185, rue de la Pompe, Paris 16-e).

Autor ma lat 36. Został wychowany przez system bolszewicki, jest dzieckiem ubogich rodziców, którzy nie przekazali mu ani carskich, ani religijnych tradycji. Jest typem współczesnego Rosjanina, lecz w jego duszy podświadomie kiełkowały pierwiastki chrześcijaństwa. Zetknąwszy się z Polską, którą się bardzo interesował i z zachodem, uświadomił sobie, po której stronie jest prawda. To stwierdzenie doprowadziło go do zerwania z systemem sowieckim, dręczącym jego ojczyznę i do „postawienia się poza prawem."

Koriakow w czasie wojny spełnił swój obowiązek żołnierski w stosunku do ojczyzny. Pisarz i dziennikarz w czasie pokoju, wstąpił w szeregi armii czerwonej, początkowo jako prosty żołnierz; dosłużył się stopnia kapitana, odznaczenia Czerwoną Gwiazdą. Przydzielono go do 6-ej Armii Lotniczej, jako korespondenta wojennego. Od maja 1945 r. do marca 1946 r. był attaché prasowym przy ambasadzie sowieckiej w Paryżu.

Jako motto wybrał sobie autor urywek z listu św. Pawła do Galatów (5, 1): *„Stójcie, a nie bądźcie znowu pod jarzmem niewoli."* Książka cała jest przepełniona duchem chrześcijańskim. Czytając ją niejeden dowie się, co nas, ludzi o światopoglądzie katolickim, dzieli od bolszewizmu.

Znajdzie też czytelnik odpowiedź, dlaczego w czasie wojny zmieniono stosunek do prawosławia w ZSSR i jak dalece ta zmiana oficjalnego stanowiska odbiła się na życiu jednostek.

Dla nas Polaków, ta książka ma jeszcze specjalne znaczenie, bo autor pisze sporo o Polsce i o duszy narodu polskiego, o jej przywiązaniu do katolicyzmu, do Matki Najświętszej, o związku, jaki łączy Polskę z kulturą zachodnią, o tym, co o Polsce wiedział przed wojną przeciętny obywatel sowiecki.

Koriakow, decydując się na pozostanie na emigracji, nie przestaje być patriotą rosyjskim, przeprowadza duże rozgraniczenie pomiędzy partią rządzącą a samym narodem rosyjskim. I.T.

### CZESŁAW BEDNARCZYK

## Miasteczko

**Z kamyków domki w zieleni,
Kościółek i kilka sklepów.
Po sennych uliczkach życie
Drepce niezmiennie od wieków.**

**Codziennie Mary kupuje
Jedzenie dla swego pieska
I czyści klamki w swym domu,
W którym jej dziad jeszcze mieszkał.**

**Cierpliwe długie ogonki,
Leniwa cisza wokoło
I tylko ktoś o pogodzie
Wykrztusi pomięte słowo.**

**Zawarczy w dali autobus,
Marynarz wstąpi do baru
I znowu schodzi się cisza,
Jak kręgi wody, pomału.**

**A w obcym dalekim świecie,
W nerwowym biegu wydarzeń,
Trudno odszukać człowieka
O ludzkiej normalnej twarzy.**

**Milionom bez domów, rodzin —
Śmierć głodem zagląda w oczy,
Wędrują z kraju do kraju
Z bagażem gorzkiej tęsknoty.**

**Po miastach jęczą ulice
Tragedią minionej wojny
I wznoszą kikuty gruzów
Pod niebo dziwnie spokojne.**

**Złowróżbne padają słowa
I skrzy się w oczach nienawiść.
Mrożący wicher zagłady
Na salach zebranych dławi.**

**Ponury upiór z Bikini
Najeżył drapieżne szpony
I krąży nad ziemią drżącą
Wybuchem dymów spieniony.**

**Codziennie krzyczą gazety
We wszystkich językach świata
O groźnej epoce zniszczeń...
A tutaj ogródki w kwiatach.**

**I Mary dla swego pieska
Kupuje codzień jedzenie
I życie od wieków drepce
Wokoło domków — niezmiennie.**

## ZAWSZE TEN SAM

Więcej piszący niż myślący Emil Ludwig wydał nową książkę.

Po monografiach ludzi mocnych, w swoim czasie bardzo chętnie czytanych, tym razem znów chwycił wiatr i napisał rozprawę o Niemcach. Nazwał to bardzo pompatycznie „Historią Niemców"[1]), ale w przedmowie wyjaśnia, że ma to być „historia charakteru niemieckiego." Stara się w niej więc rozwinąć, na przestrzeni historii narodu niemieckiego, swą teorię o owej zagadkowej dwoistości (Zwiespalt) duszy niemieckiej. Upraszcza jednak sprawę, gdyż nie bierze pod uwagę wielu czynników „które decydująco wpływają na tworzenie się charakteru narodowego i dlatego całość należy zaliczyć raczej do beletrystyki."

Interesujące jest to, że Ludwig, który się uważa za Niemca, oddziela życie państwowe Niemców, które uważa za „fatalne," od życia duchowego. Chwali też bardzo F. Nietschego za to, że ten wyrażał się krytycznie o swych rodakach, a tymczasem dziś w Niemczech wpaja się w młodzież pogląd, że Nietsche fatalnie zaciążył nad poglądami Niemców i utorował drogę teoriom hitlerowskim.

Ludwig przypisuje Niemcom winę wywołania I. wojny światowej i stwierdza, że naród niemiecki w r. 1933 „świadomie głosował za programem mordu i rabunku."

Na uwagę zasługuje takie zdanie w tej książce:

„Że wychowanie narodu do nowej filozofi jest możliwe, wskazują sukcesy osiągnięte przez Lenina i Stalina. Po 25 latach planowego wychowania wszyscy Rosjanie poniżej czterdziestki są dziś komunistami." To samo musi być możliwe dla myśli demokracji." (str. 296, tom II.).

Also sprach Herr Emil Ludwig o sowieckim „planowym wychowaniu," zapominając pochwalić widocznie równie skuteczne hitlerowskie, skoro teraz trzeba je „odrabiać." Czyżby metody były aż tak od siebie różne? — a przecież wychowanie Rosenberga trwało tylko 12 lat. I było, jak wszystko w Niemczech wysoce „planmaessig."

W prasie szwajcarskiej oceniono książkę bardzo krytycznie i stwierdzono z zadowoleniem, że trudności eksportowe utrudnią jej przedostanie się do Niemiec, gdzie narobiłaby wiele zamieszania w pojęciach.

Książka ma wybrzmienie zjadliwie antypolskie. *Jot.*

1) *Emil LUDWIG: „Geschichte der Deutschen", 2 tomy, Carl Posen Verlag, Zurich*

## WYBIJANIE KLANU KLANEM

Podczas, gdy władze amerykańskie wypowiedziały walkę zbrodniczemu Ku-Klux-Klanowi, którego ofiarą pada co pewien czas jakiś nieszczęśliwy murzyn, żyd czy katolik, znany pisarz Stetson Kennedy wpadł na oryginalny sposób walki z tą tajną organizacją. Oto założył własną legalną organizację i zarejestrował ją pod nazwą... Ku-Klux-Klan. Na czele nowego towarzystwa stoi prezydium, do którego wchodzą po jednym: protestant, katolik, żyd, murzyn, indianin i amerykański Japończyk. Nowy, jawny Ku-Klux-Klan będzie zwalczał rasistowskie podżegania tajnego Ku-Klux-Klanu.

Pomysł bardzo osobliwy i być może skuteczny, ale pisma amerykańskie są zdania, że Kennedy będzie musiał postarać się o mocną ochronę swej własnej osoby.

## MINUS RADOŚĆ OGLĄDANIA

Jedno z paryskich muzeów, niestety nie podano jakie, powierzyło przyozdobienie ścian swoich sal głośnemu, ze względu na swą dziwaczną sztukę, malarzowi hiszpańsko-francuskiemu Picasso. Mistrz zabrał się już do dzieła, a zapytany, co zamierza namalować, odpowiedział, *„w uroczy sposób przedstawię rozkosze istnienia."*

Kto miał sposobność oglądać dotychczas malowane przez Picasso „obrazy," z pewnością nie zaliczy ich oglądania do rozkoszy estetycznych. A więc na ścianach muzeum będzie o jedną rozkosz mniej. (Kto widział urzekające prymitywy Indian południowo-amerykańskich, ludów Polinezji, Azji, Środkowej Afryki, które Picasso kopiuje, będzie wzruszał ramionami i z politowaniem patrzył na te sztuczki ciekawego skądinąd autora „Guerniki." Red.). Warto ponadto wiedzieć, że Picasso napisał obecnie sztukę sceniczną, narazie bez tytułu. Czołowymi postaciami dramatu są... dwa psy.

## CO TO JEST HUMOR?

Zapytano o to samego prezydenta Akademii Humoru, którą powołali do życia humoryści francuscy, jako parodię Akademii Nieśmiertelnych. Jest nim Tristan Bernard, który sam o sobie twierdzi, że nie ma poczucia humoru.

„Otóż to jest tak: — wyjaśnił na pytanie — gdy ktoś spada z 10-go piętra na ulicę i lecąc mruczy do siebie: „Ano, jak dotychczas mam jeszcze wszystkie kości całe." — to jest przypuszczalnie humor.

Lecz jeżeli profesor Einstein obserwując spadającego człowieka, mruczy pod nosem: „Czy ten człowiek spada z góry na dół, czy też w stosunku do spadającego ziemia podnosi z dołu do góry...?" — i nie znajduje na to pytanie odpowiedzi, wtedy jest to już przypuszczalnie metafizyka."

## ŻOŁĄDEK I POLITYKA

Prasa niemiecka w amerykańskiej strefie podaje, „z dobrze poinformowanych źródeł," że wysocy urzędnicy ministerialni w strefie okupacji sowieckiej otrzymują poza kartkami dla ciężko pracujących również wysokie dodatki żywnościowe. I tak ministrowie otrzymują miesięcznie po 1.500 papierosów, 18 kg. mąki, 10 kg. produktów mącznych, 12 kg. mięsa, 8 kg. masła, 2 kg. tłuszczu i 30 l. pełnego mleka. Dla radcy ministerialnego dodatek wynosi 900 papierosów, 15 kg. mąki, 9 kg. produktów mącznych, 9 kg. mięsa, 3 kg. masła i również 30 l. pełnego mleka.

Kto wie, jak wygląda racja żywnościowa przeciętnego mieszkańca strefy sowieckiej (nie członka SED) zrozumie, że przynajmniej ci wszyscy urzędnicy w dzisiejszych warunkach mogą być podporą reżymu.

A zresztą wszędzie jest tak samo, w „prawdziwie demokratycznym" systemie.

*Radio*

## KODEKS RADIOWY

„National Broadcasting Company" podaje, że na Międzynarodowej Konferencji Radiowej, która się odbyła w tym roku w Atlantic City, w Stanach Zjednoczonych, rzucono projekt specjalnego kodeksu radiowego. Według niego wszelkie wzmianki w radiu dotyczące Boga i Jego Imienia, Jego wszechmocy i wszelkich przymiotów mogą być czynione tylko przy zachowaniu pełnego uszanowania. O sprawach religijnych, o wyznaniach i kulcie należy wspominać z szacunkiem i bez cienia lekceważenia lub jakichkolwiek uprzedzeń. To samo dotyczy sakramentów, uroczystości religijnych oraz duchowieństwa, jako sług Bożych.

Programy religijne w rozgłośniach powinny być powierzane do opracowania i wykonania tylko takim organizacjom, które mogą przyjąć na zewnątrz i na wewnątrz pełną odpowiedzialność za nie. Audycje religijne mają służyć nauczaniu prawd religijnych, a nigdy narzucaniu religijnych sporów.

W audycjach takich postanowiono wstrzymać się od wzywania do składek pieniężnych.

## LUDZIE MOGĄ SIĘ MYLIĆ

— „Moja gaśnica oznacza nieodwołalnie koniec wszelkich pożarów" — zapowiedział amerykański chemik, G. Wiliams ze Slough, na eksperymentalnym zebraniu specjalistów pożarniczych. Następnie wyszedł ze swym cudownym aparatem na szczyt piramidy, zbudowanej z celuloidu, polał ją naftą i zapalił.

A gdy się ocknął w szpitalu, gorąco dziękował swemu wybawcy, zwłaszcza, gdy usłyszał, że nie było śmiertelnych ofiar wśród obecnych w czasie nieszczęsnego eksperymentu.

— Prawdziwą dumę dyrekcji muzeum w Dijon stanowił budzik, który zbudził Napoleona przed bitwą pod Austerlitz. Niedawno odkryto jego największą tajemnicę: oto firma, która go wyprodukowała, istnieje dopiero od r. 1920...

— „A widzisz, że obeszło się bez wojny z Hitlerem" — zapewniał głośno swą żonę znany badacz przyrody egzotycznej, J. A. Lamar, z U.S.A. Na to ktoś z obecnych, zapytał go, o czym właściwie myśli, bo przecież była już druga wojna światowa.

„Rzeczywiście? — zdziwił się pan Lamar — oboje z żoną bowiem spędziliśmy ostatnich 8 lat w puszczy brazylijskiej. Dopiero od wczoraj jesteśmy w N. Jorku."

— Aby zaoszczędzić kosztów przyjęcia urodzinowego kupiec zbożowy W. Hammersmith ze Sydney wyjechał na parę dni z rodzinnego miasta.

Kiedy oszczędny solenizant powrócił, musiał pokryć wydatki... własnego pogrzebu, gdyż krewni i przyjaciele po jego nagłym zniknięciu pochowali z należytym szacunkiem i nakładem kosztów zniekształcone zwłoki nieznanej ofiary ulicznego wypadku w przekonaniu, że to — nieboszczyk Hammersmith.

— „MÓJ BÓL JEST TAK GŁĘBOKI IŻ TRUDNO MI GO ZNIEŚĆ" — kazała wyryć pewna młoda wdowa z Alahamy na nagrobku, właśnie zmarłego męża. Po trzech tygodniach jednak zjawiła się w firmie i wyznała, że pomyliła się, zapominając jeszcze jednego słowa. Prosi więc, by po słowie „znieść" wstawić słowo „samej."

## MIMOCHODEM

Bill Golder z Islington w Australii został przez swego śmiertelnego wroga ciężko pobity po głowie. Sprawca pobicia oczekuje wezwania na policję. Tymczasem jednak otrzymuje list od Billa, który mu pisze:

„... z głębi serca pragnę złożyć panu moje najserdeczniejsze dzięki, gdyż zdołał mnie pan wyleczyć z trapiącej mnie od dawna bezsenności..."

*

W jednym z pism ukazujących się w Darmstaedt w Niemczech ukazało się takie ogłoszenie:

„Młoda dama po godzinach biurowych udziela lekcyj demokracji. Kurs trwa miesiąc zakończony jest egzaminem"

*

„Nie przyjmujemy już więcej drobnych monet" — oto uchwała Zawodowego Związku Żebraków w Mexico City.

*

45% więcej mężczyzn niż kobiet mdleje przy zastrzykach, stwierdzają statystyki Urzędu Zdrowia w San Jose, w Kalifornii.

*

„Pilantne życie" prowadził najstarszy człowiek Włoch, niedawno zmarły w wieku 106 lat Marinette. Swe długie życie przypisywał bowiem upodobaniu do papryki, którą zajadał całymi strąkami.

*

W Paryżu odbył się wielki kongres sztukmistrzów z całego świata, którzy zjechali się w liczbie 500, aby wymienić między sobą najnowsze osiągnięcia w swym zawodzie. Na kongres nie dopuszczono nikogo spoza zawodowców i w czasie obrad poruszono sprawę ochrony tajemnicy zawodowej, naruszanej przez gadatliwość niektórych kolegów po fachu.

# CO SIE DZIEJE W CAUX

## „Ruch MRA"

(*J.K.*) W lecie b. r. w miejscowości Caux, koło Montreux w Szwajcarii, odbył się liczny zjazd członków i zwolenników ruchu „*Moralnego Dozbrojenia*," z angielskiego „*Morally Re-Armament*" zwanego w skrócie „*Ruchem MRA*." W tym roku do Caux zjechało około 3.000 osób, ze wszystkich sfer społecznych, ludzi wszelakich zawodów i zaintesowań.

Ruch duchowy „Moralnego Dozbrojenia" liczy podobno w całym świecie już ponad 34 miliony zwolenników. Ośrodkiem centralnym jast właśine Caux, gdzie w wielkim gmachu, dawnym hotelu, zwanym obecnie „Mountain-H use," spotykają się corocznie tysiące ludzi ze wszystkich ras i narodów świata. Można tam spotkać Europejczyków, Amerykanów i Australijczyków, Hindusów, Chińczyków i mahometan różnych narodowości. Zbierając się codziennie, przez szereg tygodni, na dwu zebraniach, mogą wymieniać spostrzeżenia i poglądy na temat swego ruchu, rozpatrując zagadnienia społeczne, polityzne kulturaline, a przede wszystkim religiine.

W czasie całego pobytu w Caux wszyscy uczestnicy ruchu obsługują się sami. Hotel mogący pomieścić ponad 1.000 osób jest fundacją zakupioną przez kilku ofiarnych członków ze Szwajcarii i Stanów Zjednoczonych. Wszyscy goście, podzieleni na specjalne grupy pracownicze pełnią rozmaite, konieczne dla utrzymania hotelu, zajęcia. Ten właśnie duch solidarności i wysokiej dyscypliny społecznej oraz wzajemnej pomocy stanowią o atmosferze owego wielkiego domu.

### „GRUPA OXFORDZKA"

Caux jest dziełem właściwie jednego człowieka, a mianowicie dra Franka Buchmanna, pochodzącego ze Szwajcarii. Już przed I. wojną światową skupił grupę mężczyzn i kobiet, która się nazwała „Grupą Oxfordzką" i niebawem rozprzestrzeniła się po całym świecie jako specjalny ruch. Grupa nie prowadziła żadnych spisów członków czy zwolenników, nie tworzyła statutów, nie ogłaszała jakiejś nowej religii, ani też nie ustalała miejsc kultu. Po prostu — była grupą ludzi rozmaitych stanów i zawodów, którzy postanawiali w swym życiu realizować 4 zasady: zachowanie bezwzględnej czystości, bezwzględnej uczciwości, bezwzględnego wyrzeczenia się i miłości.

Jako zespół ludzi dobrej woli, uznali, że przed odrodzeniem wszelkiej społeczności należy najpierw uporządkować życie jednostek, wychodząc, nie z założenia niektórych polityków, iż „musi być lepiej," ale z zasady „*ja muszę być lepszy*!"

Pokój w duszy ludzkiej sprawi, że zapanuje pokój w rodzinie, we wszelkich społecznościach, w krajach, narodach i w całym świecie.

### MRA — „MORALNE ODRODZENIE"

Z czasem ruch ten przybrał nową nazwę M.R.A. i zarazem określił swój cel: stworzenie nowego porządku na świecie. M.R.A. chce dać — a mówiąc dokładnie: chce stać się potężną odpowiedzią na silny prąd materializmu idący przez cały świat. Człowiek współczesny stanął bowiem wobec alternatywy: poddać się kierownictwu Boga lub pójść za złudą materializmu; budować pokój, albo też gotować nowe wojny; żyć w duchu współpracy, czy też toczyć zaciętą walkę klasową, wybierać demokrację niefałszowaną, czy niszczący osobowość kolektywizm.

Na tegorocznej światowej konferencji w Caux założyciel ruchu dr F. Buchmann m. in. powiedział:

„Cały świat czeka na jakąś odpowiedź, ale narody domagają się raczej skutków tej odpowiedzi, niż odpowiedzi samej. Chcemy rozwoju produkcji, pragniemy pokoju, domagamy się dobrobytu, chętnie widzielibyśmy odnowienie życia narodowego, ale nie przystępujemy do istoty sprawy. Narody zawiodły, gdyż starają się moralną apatię zwalczać przy pomocy planów gospodarczych. Świat musi jednak przepędzić wszelki lęk i obawy. Nie powinno być na nie miejsca ani w życiu jednostek, ani całych narodów. Dopóki nie zmienimy swojego sposobu myślenia i życia — nie unikniemy konfliktów społecznych, strajków i wojen. Pokój nie jest tylko ideą, rodzi się i przychodzi wszędzie tam, gdzie ludzie się zmieniają. Jest tylko jedna droga wiodąca do moralnego dozbrojenia: trzeba zacząć od siebie samego."

### STANOWISKO ŚWIATA KATOLICKIEGO

Pierwszy pozytywny głos katolicki o *Grupie Oxfordzkiej* znalazł się w r. 1940 na łamach „Osservatore Romano." Od tego też czasu coraz więcej katolików interesuje się tym ruchem i coraz więcej wzmianek pojawia się w prasie katolickiej. Pada cały szereg zasadniczych pytań, aby ustalić o jakiego rodzaju ruch chodzi, jakie są jego podstawowe pojęcia i jak dalece katolikom wolno z tym ruchem współpracować?

Odpowiedź na te pytania nie była łatwa, gdyż chodziło o ruch wielostronny i wciąż narastający. Mimo to dziś można sobie już z punktu katolickiego ustalić pewien obraz tego ruchu, opierając się na wypowiedzi katolickich obserwatorów.

I tak ks. Chevrot, słynny kaznodzieja katedry Notre Dame w Paryżu, po 3 tygodniach pobytu w Caux oświadczył w sierpniu b. r., że to co widział i zaobserwował, wywarło na nim bardzo wielkie wrażenie. W Caux bowiem u schyłku swego życia mógł stwierdzić, że ludzie rozmaitych ras i narodów, które jeszcze wczoraj walczyły ze sobą, ludzie rozmaitych zawodów, pochodzenia i religii umieją łączyć się w duchu braterstwa. Wielką przyszłość ruchu widzi ks. Chevrot m. in. w tym, że ludzie ci nie zwątpili w Boga, który tak ukochał człowieka. Dlatego też wierzą, że człowiek potrafi zdusić w sobie egoizm i szerzyć w świecie sprawiedliwość. Dlatego klimat w Caux przepaja atmosfera radości.

Inna opinia o tym ruchu pochodzi od grupy francuskich teologów, która zatytułowała ją: „*Caux i my, katolicy*." Czytamy w niej, że ruch ten nie pragnie głosić nowej nauki o zbawieniu, nie jest ani partią, ani sektą, ani też religią, dlatego nie dotyka w ogóle katolickich dogmatów. Propaguje tylko pewną nową formę, pewien styl życia.

My, katolicy, wierzymy w czynną obecność Boga w nas. Ruch głosi „kierowanie człowieka przez Boga." Znaczy to, że jeżeli człowiek sumiennie stosuje w życiu 4 podstawowe zasady ruchu, a więc czystość, uczciwość, wyrzeczenie i miłość, należy przyjąć, że jego myśli i wola są kierowane przez Boga. Stąd też w ruchu tym można obserwować spontaniczność, siłę przekonania jego członków, siłę promieniowania i radość z wzajemnego obcowania, oraz wielką, budującą śmiałość zamierzeń. Ale sam założyciel ruchu, Buchmann zastrzega się, że to wszystko, co się człowiekowi wydaje Bożym kierownictwem, powinno podlegać osądowi przez Kościół, być zgodne z Pismem św., omówione zespołowo, być rozważone w sumieniu jednostki i zbadane w danych okolicznościach, w jakich występuje.

Znany katolicki publicysta szwajcarski, dr Wick, tak ocenia ruch w ukazującym się w Lucernie piśmie „Vaterland" (z 22 lipca 1947).

„Caux nie jest niczym innym jak tylko pojętym w skali światowej chrześcijaństwem, jest wejściem na tereny, które dla większości ludzi są krajem nieznanym. Katolik może się tylko cieszyć, gdy w Caux potwierdza się to o czym on sam oddawna już wie. Ale i tutaj nie wystarczy wiedzieć — wszystkim jest c z y n.

Trzeba jednak zawsze i mocno na to wskazywać, że bez czynnego przyznawania się do zasadniczych prawd, nie ma czynnego stosowania chrześcijaństwa w życiu.

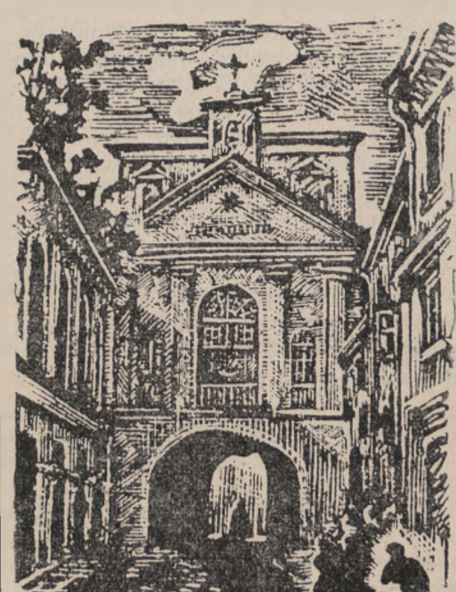
Dlatego cieszymy się, że w szerokich kołach poza Kościołem znajdują się ludzie, którzy całą swą postawą, świadomie czy nieświadomie, dążą do chrześcijaństwa. Nie chcemy ich przeciągać, ale pragniemy im podać rękę we wspólnym nam zadaniu moralnej odbudowy dusz ludzkich, a przez to moralnego odnowienia naszego świata."

Z głosów wynika, że obserwatorzy katoliccy oceniają Ruch jako dodatni objaw zbliżania się nawet ludzi niewierzących do prawd chrześcijańskich, a z drugiej strony — jako platformę porozumienia wszystkich ludzi dobrej woli, którzy drogą ofiary i wyrzeczenia się, drogą wysokich zalet moralnych dążą do przemiany zasadniczego czynnika na świecie, którym zawsze pozostanie człowiek.

Ruch *Moralnego Dozbrojenia* zasługuje na to, by o nim katolicy wiedzieli i mieli wyraźne wobec niego stanowisko. Przytoczone wyżej głosy z pewnością nie są ostatnie.

# Miłość i Wolność

Walerian CHARKIEWICZ



Na 16 listopada: Święto M. Boskiej Ostrobramskiej
*Ostra Brama*

Gdy Bóg przemówił, aby przekazać ludzkości wiekuistą mądrość i niedoścignioną prawdę dziesięciorga przykazań, potęgę swoją i dobroć zaznaczył w tych słowach:

— Jam jest Pan Bóg twój, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli...

W słowach tych została zarysowana wszechmoc Boga, który zdolny jest czynić największe cuda, i podkreślona wyjątkowa wartość wolności. Wyzwolenie narodu z niewoli — oto czyn godny Boga. Wolność — oto skarb i źródło szczęścia człowieka i narodów.

A jednocześnie w słowach przykazań Bożych, a potem w nauce Chrystusa została zaznaczona potęga miłości, jako najtrwalszego pierwiastka w budowaniu doskonałego życia i torowaniu drogi do nieba.

Miłość i Wolność — oto dwa zasadnicze czynniki, decydujące o wartości życia jednostek i narodów. Nie ma bez nich pełnego życia ludzkiego, nie ma głębokiej myśli i lotnej twórczości, nie ma szczęśliwości na ziemi.

Nie znajdziemy dzisiaj na świecie człowieka — chrześcijanina czy poganina, mędrca czy mizeraka umysłowego — który by świadomie lub choćby tylko instynktownie nie odczuwał potęgi tych dwóch twórczych czynników, zbliżających człowieka do Boga. Miłość do Boga, miłość ojczyzny, miłość rodzicielska i dzieci do rodziców, miłość małżeńska, braterska, koleżeńska — oto źródło siły, która przeciętnego człowieka nieraz przeobraża w bohatera i promiennego męczennika. Wolność... Czy można żyć bez niej, szczególnie, gdy ktoś zakosztował jej i później nagle utracił?...

Z narodów, które należycie doceniają wartość i moc wolności i miłości, na plan pierwszy wysuwa się Polska, dla której wolność jest nie tylko środkiem ułatwiającym życie, lecz życiem samym i głównym składnikiem kultury narodowej, miłość zaś — czynnikiem dziejotwórczym, który na przestrzeni wieków zaznaczył się wielkimi koncepcjami unijnymi — politycznymi i religijnymi.

Borykając się z zagadnieniem miłości i wolności przy budowaniu życia narodowego i państwowego, Polacy od wielu wieków znaleźli święty ideał, w którym najdoskonalej wcieliły się te pierwiastki. Tym ideałem, tym wiecznie żywym źródłem miłości i wolności jest dla Polaków Najświętsza Maryja Panna.

Cześć N. M. Panny przybrała w Polsce formy całkiem swoiste, bo przekroczyła granice kultu i prześwietliła sobą, opromieniła i nasyciła wszystkie bez wyjątku dziedziny życia Polaków.

Polacy są narodem rolników. A czymże jest praca polskiego rolnika, jeżeli nie składaniem hołdu Najświętszej Pannie? I czym jest rok polskiego chłopa, jeżeli nie łańcuchem świąt N. M. Panny, znaczących etapy pracy na roli? Matka Boska — Kwietna, Jagodna, Zielna, Siewna i t.p. — oto nazwy, które Polaka wiążą z ziemią a jednocześnie łączą z niebem... Oto imiona M i ł o ś c i...

Polacy są narodem rycerskim. Od wieków walczą w imię W o l n o ś c i. Najstarszym polskim okrzykiem bojowym było — „Jezus — M a r y j a"... Najstarszą pieśnią bojową — „Bogurodzica-Dziewica." A dzieje polskich cudownych obrazów N. M. Panny — to przeważnie dzieje cudów, związanych z czynami wojennymi a będących znakiem nieprzebranych łask Najświętszej Hetmanki polskiej.

Polacy są narodem mającym, jak każdy stary naród, bogate tradycje państwowe. W tych tradycjach szczególną wagą ma ślubowanie króla Jana Kazimierza, który w imieniu własnym i całego narodu przekazał swoją koronę Królowej Niebios i ślubował wierność w służbie Maryi za najdalsze pokolenia Polaków...

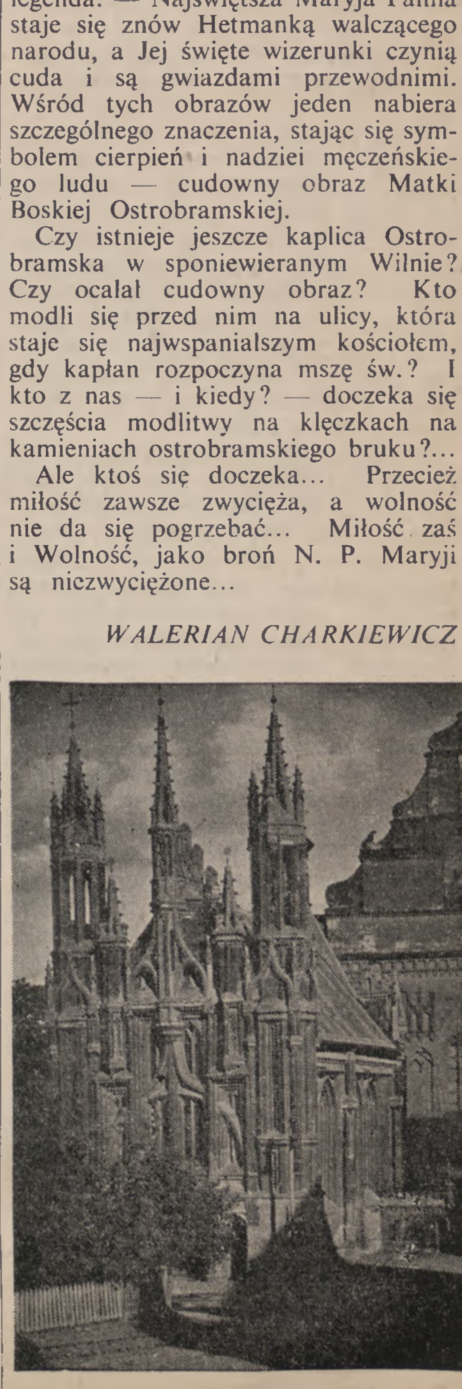
M i ł o ś ć... W o l n o ś ć... M A R Y J A...

Dziś, jak w przeszłości niedawnej, jak przed wiekami, jak w czasach, które trwają w ludzkiej pamięci jak legenda. — Najświętsza Maryja Panna staje się znów Hetmanką walczącego narodu, a Jej święte wizerunki czynią cuda i są gwiazdami przewodnimi. Wśród tych obrazów jeden nabiera szczególnego znaczenia, stając się symbolem cierpień i nadziei męczeńskiego ludu — cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Czy istnieje jeszcze kaplica Ostrobramska w sponiewieranym Wilnie? Czy ocalał cudowny obraz? Kto modli się przed nim na ulicy, która staje się najwspanialszym kościołem, gdy kapłan rozpoczyna mszę św.? I kto z nas — i kiedy? — doczeka się szczęścia modlitwy na klęczkach na kamieniach ostrobramskiego bruku?...

Ale ktoś się doczeka... Przecież miłość zawsze zwycięża, a wolność nie da się pogrzebać... Miłość zaś i Wolność, jako broń N. P. Maryji są niezwyciężone...

*WALERIAN CHARKIEWICZ*



*Wilno, kościół św. Anny*

Giovanni PAPINI

# LIST DO HISTORYKÓW

ZE STRONY 1

innych nie ma żadnego sensu. Prawdziwą może być tylko historia powszechna.

Starożytni historycy uznawali przynajmniej Los, który górował nad wypadkami ludzkimi, dostrzegali w historii narodziny bohaterów, czcili ją, jako *magistra vitae* — nauczycielkę życia. Ale wy nie dostrzegacie innych źródeł ludzkich kolei jak tylko głód żołądka, pragnienia zmysłów, odruchy namiętności w starciu interesów i ambicji. Widzicie w człowieku nędzne zwierzę, pełne strachu przed śmiercią i pełne instynktu mordowania.

Prawda, tak w rzeczywistości wygląda człowiek w oderwaniu od Boga. Wy negujecie nawet wyższość i cnoty decydujących bohaterów historii: — w waszych oczach jawią się tylko tłuszcze i stada, kasty i klasy. Nie spostrzegacie, że historia jest przeprawą przez morza i wymaga śmiałych sterników; jest tragedią, która bardziej wymaga protagonistów, niż koryfeuszy, jest poematem, który się rozwija wokół sztandarów bohaterów.

KPICIE ze starożytnej wiary w historię, jako nauczycielkę życia. I po prawdzie — ona jest nauczycielką śmierci raczej, niż życia, gdyż uczy, jak trzeba nam umierać, by osiągnąć to, co się nazywa życiem wiecznym w Bycie. Ze słynnego określenia Marka Tuliusza wzięliście tylko dwa słowa, pozostałe nie zdają się wam godne przyswojenia.

,,Historia, pisze Cyceron — ... jest świadectwem czasów, światłem prawdy, życiem pamięci, nauczycielką życia, posłanką dawności.'' Wyśmiewacie ,,nauczycielkę życia,'' czemuż więc nie zatrzymać się przynajmniej przy ,,świetle prawdy''? Starożytny mówca mógł pojmować te słowa w dosłownym ludzkim znaczeniu — chociaż i tego nie jesteśmy pewni — ale my wiemy, że człowiek nie jest w pełni posiadaczem światła prawdy. Może zstąpić nań tylko światło Objawienia.

Otóż powiadam wam, historycy, że historia może być objawieniem, to znaczy światłem prawdy. Podobnie jak trzy osoby istnieją w jednym Bogu, tak samo istnieją trzy objawienia na ziemi. Pierwszym jest objawienie wszechświata — dzieło Stworzyciela, drugim Pismo Święte, dane nam przez Ducha Świętego, a trzecim jest historia, która jest przeobrażeniem i przedłużeniem Boga -Człowieka w bólu Człowieczym.

Z pierwszego objawienia uczeni odcyfrowali tylko kilka wersetów, drugie jest naszym codziennym pożywieniem od wieków, z trzeciego przeglądają zaledwie pierwsze sylaby, jakby z listu czytanego przy słabym świetle gwiazd. Jeżeli nie zdecydujecie się traktować historii jako objawienia, nie potraficie odkryć nigdy prawdziwej drogi i prawdziwego przeznaczenia rodzaju ludzkiego. Najwyższe gwiazdy badamy ze szczytów górskich, podobnie i losy ludzkie winniśmy badać z wysokości nieba. Widziane z wyżyn wiary to, co zdawało się nie mieć sensu — odzyskuje go, co zdawało się nieprawne, powraca do prawa, światła, które zdawały się być błędne układają się w wymowne konstelacje, to, co było ciemne, staje się kluczem dla niewyjaśnionego,

Jeśli historia nie ma początku i końca — nie ma też i sensu, staje się kroniką ciągłych szaleństw i bezużytecznych zbrodni. Początek i koniec zaś nie mogą znajdować się w naucе zoologów, którzy sami nie wiedzą skąd się wzięli i jaki ich los, ale jedynie w Bogu. Przez usunięcie Boga z historii dochodzi się do niezrozumienia człowieka.

WY, historycy, z swoim milczeniem o Bogu, odmawiając uznania Go, jesteście współwinni powszechnego odszczepieństwa. Wasza ignorancja i milczenie w obliczu Boga ośmielają ignorancję i obojętność człowieka.

Nie mówcie, że to należy do historii teologicznej, pojęcie przestarzałe i minione. Myślicie może, że prawda, jeśli jest dawną, przestaje być prawdą? Wyobrażacie sobie, że Teologia, nauka o Bogu jest bardziej fantastyczna, niż wasze fizyki i antropologie? Łudzicie się, że prawo ciążenia, czy eter są mniej tajemnicze niż Trójca święta i Wcielenie? Znacie może lepiej naturę światła, niż my znamy naturę Ducha Świętego? Spytajcie swoich mistrzów, którzy naprawdę umieją się poruszać w królestwie znaków i symboli bardziej niestałym niż nasza Teologia.

Metoda, którą pogardliwie nazywacie teologiczną zbliża bardziej do prawdy, niż wasza, szukająca uzasadnienia faktów historycznych, a więc także i duchowych, w statystykach zbiorów bawełny, czy w wykazach strat i zysków kupieckich. Jeżeli usiłowania objawienia historycznego św. Augustyna czy Bossueta nie zadawalają was, podejmijcie inne, wy, zbrojni dzisiaj w skuteczniejsze sposoby analizy i zbierania faktów. Ja nie zachęcam was do ulegania wpływom jakichś fantastów starożytnych, ale namawiam was do poszukiwania nowych praw w oparciu o fakty pewne, przez was samych zanotowane.

Mówię wam tylko, że ani Kolumb, ani Magellan historii nie narodził się jeszcze.

NIESZCZĘŚCIEM jest, że i sami historycy Chrześcijaństwa i Kościoła opuścili boski statek historii pojmowanej jako objawienie — być może z obawy przed wyśmianiem — lub też przez wrodzoną mierność umysłową. Opisują życie wiary chrześcijańskiej z tą samą letnią powolnością, jakby opisywali dzieje spółki akcyjnej, usypiając czytelników miast ich porwać i poruszyć.

Wy, historycy Chrystusa i Kościoła zdajecie się obawiać wszystkiego, co nadziemskie. Historia Chrześcijaństwa jest najbardziej dramatyczną z wszystkich historii. Nie jest to łagodne powstanie, następnie wzrost, wielkość i upadek, jak w innych dziejach, ale stale odnawiająca się obrona przeciwko wszelkim siłom, które się przeciwstawiają triumfowi Chrystusa. Oto heroiczne dzieje ofenzyw przezwyciężonych, ataków odpartych, zdrad unicestwionych, oblężeń wytrzymanych, ran uleczonych.

Tak było od wieków, od ukamieniowania Szczepana aż po dzień dzisiejszy.

Historia Chrześcijaństwa, jego nieustającego oporu i odradzania się, stanowią najoczywistszą apologię, najwyższy dowód jego boskiego pochodzenia. Ale wy tego nie widzicie i nie potraficie innym unaocznić. Zaliczacie się tym sposobem do najcięższych grzeszników przeciw Duchowi Świętemu. Wasza mierność jest zbrodniczą, bo pomniejsza sam Kościół Chrystusowy i oddala tych, którzy mogli podążyć jego ścieżkami.

Wielu przytwierdza, że Krzyż stoi w centrum historii świata, ale nikt nie troszczy się o to, by dać dowód, wprost geometrycznie przedstawiony, tej prawdy olśniewającej wszelką przysząłą apologetykę. Taki dowód jest niewątpliwie możliwy, a jedynie wasze zacofanie wobec wszystkiego, co oznacza ponadludzką Obecność, opóźnia ten proces. Wydaje się, że Krzyż jest nieruchomym słońcem, wokół którego porusza się podług prawa czasu koło historii. Nieskończona ilość odpowiedników, analogii, powtórzeń, przed Chrystusem i po Chrystusie jest tak wielka, że nie można ich traktować jako przypadkowch zbieżności Widzicie sami, jak wielką wartość mogłoby mieć to odkrycie udowodnione wątpiącym, którzy pozwalają się przekonać tylko faktami konkretnymi i licznymi o boskości Chrystusa, co jest kamieniem węgielnym naszej wiary.

JEŻELI rodzaj ludzi, jak to tylokrotnie powtarzałem i powtarzać będę, znajduje się w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa — jeżeli ocalić można się jedynie stając się na nowo pełnym Chrześcijaninem w wierze i czynie, zrozumiecie, dlaczego zwracam się i do was.

Wszystko to, co odciąga człowieka od Chrystusa w tej chwili jest przyśpieszeniem śmierci, wszystko zaś, co otwiera ludziom i narodom moc szczęśliwą i zwycięską Chrystusa jest obietnicą uzdrowienia i zbawienia. Również i wy winniście przyłożyć ręki, w waszej dziedzinie, do niezmierzonego dzieła powszechnego nawrócenia.

Ludzie, jeśli nie chcą zginąć, muszą odnaleźć i uczcić Boga w każdej części i w każdym kształcie wszechświata. Powinni poczuć Boga również w dziejach własnego rodzaju, a jeśli ta historia będzie prawie zawsze historią cierpienia, to myśl, że ból ludzki jest wolą osiągnięcia w nas boskości — da nam pewność całkowitego odrodzenia. Was to, historycy, w pierwszym rzędzie dotyczy — dzieło płomiennego objawienia o konieczności przebudzenia.

Bądźcie więc, w imię Chrystusa, przewodnikami po Wieczności poprzez bagna i topieliska czasów. Niech praca wasza potwierdzi świętą prawdę, że historia jest próbą wyobrażenia sądu ostatecznego.

CELESTYN VI Papież
Sługa Sług Bożych

Przekład
*J. OLECHOWSKI*

*

*Lettere agli uomini di Papa Celestino VI. Publicate in Firenze da Vallechi Editore.*

# SPROSTOWANIE

**Ksiądz Konstanty MICHALSKI**

**Ksiądz Konstanty MICHALSKI**

Przepraszaliśmy niedawno naszych Czytelników, jak i p. dr Marię Winowską, za zmasakrowanie artykułu o ś.p. ks. K. Michalskim w 19 numerze ŻYCIA. Nie mogliśmy umieścić sprostowania wcześniej, gdyż zaginął nam maszynopis, a metrampaż okazał taką fantazję, że próba słownego ujęcia sprostowania byłaby nieodgadnionym rebusem. Wobec tego zmuszeni jesteśmy powtórzyć tekst od ostatniego rozdziału 1-ej szpalty do 3-go rozdziału szpalty czwartej. — (Patrz ŻYCIE, Nr. 19, str. 3.) RED.

Ks. Konstanty Michalski nie był za grosz publicystą. Cechujący go patos — który okazał się niewyeksploatowaną, bezcenną, złotą żyłą — wynikał z jego stosunku do rzeczywistości: Bożej i ludzkiej, arcyważnej, mało znanej. Świadomość tragicznego napięcia między tym, co jest i tym, co być powinno, między światem wartości i naszymi kompromisami, naszym życiem ułatwionym, naszą bezmyślnością, dyktowała mu słowa uroczyste i mocne, walące jak obuch i przypierające do muru, bezwzględne jak miłość i jak prawda przejrzyste; słowa długokorzenne, głęboko wrosłe w samotną grudę cierpienia i dlatego właśnie rozrastające się drzewem tak niebosiężnym...

Ks. Michalski, jak nikt chyba u nas, miał ów subtelny zmysł historii, który nie bierze czasu ,,sub specie aeterni,'' lecz umie trzymać dłoń na tętnie dziejów

Nie wiem, czy wielu z nas pamięta, że był jednym z pierwszych, który rozpoznał (jak lekarz rozpoznaje chorobę) i nazwał po imieniu mity totalne. Pierwszy zwalczał u nas rasizm argumentami najściślej naukowymi, ścierając się z przeciwnikiem na jego własnym terenie, przyznając mu tym chętniej rację w szczytpach prawdy, którymi przemyca pigułki błędu (analogia z ,,carnes durae i molles'' św. Tomasza), że w pewnym punkcie zamyka mu drogę bezwzględnym ,,wara.'' stanowczym ,,non possumus.''

To wszystko, co się u nas pisało przed wojną na temat nazizmu, było chłopięcym igraniem szabelką, w porównaniu do zaiste proroczych wizji Ks. Konstantego Michalskiego.

Używam świadomie dwu ostatnich słów: zdawałoby się, że Bóg mu wynagradzał ślepotę jakimś dziwnym jasnowidztwem, którego nie umieliśmy ocenić. Nie tylko *Widział*, lecz także próbował nas uzbroić. Stąd te ciągłe uparte apele o katolicyzm integralny, wcielany w życie (,,Verbum Caro factum'' — Słowo stało się Ciałem, mogłoby stać się mottem całej jego twórczości) pełny i realny.

Stąd aż polesna w swym napięciu świadomość odpowiedzialności za narastającą — nie bez naszego udziału — historię. Stąd pasja i dynamizm, tętniące w każdym słowie. Ks. Konstanty Michalski brał czytelnika dosłownie za łeb, konfrontował z ideami już nie papierowymi, lecz gotującymi się poprzez świat do kawalkady jeźdźców apokaliptycznych, zmuszał do zajęcia stanowiska. Ilu ludzi zbudził ze snu — Bóg jeden wie. Błogosławiona ślepota, która uniemożliwiła mu na czas jakiś pracę ściśle naukową, by cisnąć go w akcję apostolską, misjonarską, którą na wzór Jana Chrzciciela gotował ,,drogi Pańskie'': krzyżowe drogi w latach najcięższych prób.

Z TEGO czasu wywodzą się jego przepiękne studia o Mistrzu Eckharcie, w których pismach dostrzega i śledzi subtelną rysę, widmo panteizmu, tę największą pokusę religijnej myśli niemieckiej, którą wieki miały pogłębić w czelność; ale jednocześnie broni średniowiecznego mistyka przed zakusami szkoły Rosenberga, która ogromnym, pseudonaukowym aparatem rewindykowała go jako apostoła nowej religii, fałszując niekiedy teksty, zawsze intencję. Czyżby genealogia mistyk totalnych sięgała aż tak daleko? Najlepsza wola nie zdoła zrehabilitować poślizgnięć metafizycznych, z których wyrastają mity: Mistrz Eckhart gotował drogi autonomii sumień, głoszonej przez protestantów, stąd zaś do imperializmu duchowego i ,,wielkiego Ja'' gościniec wiódł bity. Hitleryzm, to nie twór przypadkowy, ale *wypadkowa wieków*, sprzeniewierzonych Prawdzie, gorzki owoc na zatrutym drzewie, wkorzenionym w stulecia...

W pracach z tego okresu zastanawia i uderza niesłychane bogactwo myśli cisnących się pod pióro, skrótów, otwierających nieobeszłe horyzonty, uwag rzucanych na marginesie, które proszą się o zgruntowanie. Jak wspaniała i pierwsza, o ile się nie mylę w historii filozofii, konfrontacja świętego Tomasza z Freudem, wykazanie na podstawie cytowanego tekstu, że święty Tomasz użył pierwszy słowa ,,sublimacja'' w jedynym znaczeniu, które szanuje niewspółmierność porządku materialnego i duchowego: w znaczeniu *kwalitatywnym*.

Od niechcenia, mimochodem, nasz krakowski filozof bije Freuda tomistycznym knock-outem, który winienby stać się jak najprędzej, w jakiejś grubej tezie, dorobkiem europejskiej myśli.

Takich uwag zapładniających samodzielne badania, olśniewających, jak błyskawice, jest w ostatnich, nawet publicystycznych prasach Ks. Konstantego Michalskiego nieprzebrana kopalnia. Warto, trzeba koniecznie, zebrać je i wydać jak najprędzej: przywilejem właściwym tylko geniuszom Ks. Michalski i najuczeńszych poucza, i prostaczków nie odstrasza. Pisma jego znajdą dziś bardziej, niż kiedykolwiek, posłuch generalny.

Kro z nas nie pamięta jego cudnych szkiców dantejskich, wydanych krótko przed wojną, i niwelującej paraleli między ,,Eros'' i ,,Agape''? Teksty niektóre miały charakter iście proroczy: jakąż przejmującą ilustracją miłości ,,dobrej'' i ,,złej'' były nam ostatnie lata! Podobno w tece pośmiertnej wielkiego filozofa czekają dalsze rozprawy o Dantem. Obyż ukazały się jak najrychlej!

Dalej — jak w artykule — Patrz ŻYCIE, nr 19, str 3, szpalta 4.

Józef KISIELEWSKI W CZASACH ZAMIECI*)

# JAKA NAPRAWDĘ JEST?

*DRUKOWANY tu, pod ogólnym tytułem „W czasach zamieci,” cykl artykułów został na kilka tygodni przerwany. Byłem zmuszony przerwać go w miejscu, w którym — po przedarciu się przez początkowe i trochę nużące rozważania teoretyczne — dobraliśmy się wreszcie, autor z czytelnikiem, do soczystego miąższa spraw aktualnych, burzących się dziś w każdej głowie i w każdym sercu.*

*Ostatni, drukowany w „Życiu,” artykuł usiłował nicować wartość i przyczyny głośnej dziś propagandy na temat końca naszej cywilizacji i konieczności, w związku z tym, budowania nowej.*

*Tę tezę o końcu naszej cywilizacji i konieczności wprowadzenia nowej głoszą i rozciągają po świecie różnego typu aspiranci do cywilizacyjnego budownictwa: do niedawna hitlerowcy, przedtem i teraz komuniści. Jak najbardziej niesłusznie, ponieważ ani hitleryzm, ani komunizm nie jest porównywalny z tym, co stanowi naszą cywilizację. To tak, jak gdyby porównywać kanał La Manche z całym Oceanem Atlantyckim. To są zupełnie różne rzędy wartości i wielkości. Komunizm jest przypadkiem, okresem, przejściową awanturą, cywilizacja nasza jest wielką, potężną całością, liczącą swoje trwanie na tysiąclecia.*

*Objawy chaosu, degeneracji i gnicia, które naokół widzimy,-a które prorocy katastrofizmu wskazują jako na nieodmienne dowody kończenia się cywilizacji, wcale dowodem końca cywilizacji nie są. Przeciwnie, są wyrazem jej żywotności. To nie cywilizacja się kończy, kończy się jeden zaledwie z jej okresów, zanim zacznie się nowy.*

*Do tego punktu ustaleń doprowadziły poprzednio ogłoszone rozważania. Po kilkutygodniowej przerwie podejmuję je w tym miejscu, w którym zostały przerwane: ...To mija zaledwie jeden z okresów naszej cywilizacji...*

*Mówimy „naszej,” „zachodniej,” „chrześcijańskiej.” Ale w końcu, jaka ona naprawdę jest? Co stanowi jej zasadę nieusuwalną? Co ono wyraża? Zanim się pójdzie dalej, odpowiedzieć naprzód trzeba na te pytania.*

*J. K.*

PIĘĆDZIESIĄT, a nawet jeszcze trzydzieści lat temu nie zastanawialiśmy się, kim jesteśmy, jako uczestnicy określonej cywilizacji. Po prostu żyliśmy nią i w niej. Zastanawiali się nad tym filozofowie w książkach, które mało kto czytał. Przeciętny człowiek w ostatecznym już razie używał wygodnego i zarozumiałego określenia: „cywilizacja białego człowieka,” jako wyróżnienia swego kręgu życia w stosunku do cywilizacji ludów kolorowych. I to zdawało się aż nadto wystarczać.

Dziś zmuszeni jesteśmy coraz częściej akcentować przeciwstawności w obrębie samej „cywilizacji białego człowieka,” czując zresztą, że to wcale i w żadnym razie nie o kolor skóry w tych wielkich awanturach chodzi. W świecie naszego codziennego doświadczenia, na naszym wąskim odcinku życia, w jednym kraju, mieście, na jednej ulicy, w jednym domu, ba, niestety w jednej niekiedy rodzinie zarysowały się dwa przeciwstawne systemy pojęć, które nawzajem siebie atakują. W takich okolicznościach zachodzi coraz częstsza konieczność nazywania tego, kim my sami jesteśmy, przy pełnej wiedzy tego, co wymieniana nazwa oznacza.

## Co oznacza „nasza cywilizacja?”

ISTNIEJĄ w tej chwili na świecie, z grubsza biorąc, dwa odrębne systemy pojęć komunistyczny i nasz. Pisząc „nasz” świat „nasza” cywilizacja, czujemy dobrze, że ten zaimek jest wykrętem, i że na miejsce tego zaimka musimy, jeśli nie chcemy się ślizgać tylko po powierzchni spraw, napisać coś konkretniejszego.

I tu zaczyna się kłopot. Co napisać? Wybór jest ogromny: cywilizacja białego człowieka, cywilizacja ustroju kapitalistycznego, cywilizacja myśli demokratycznej, cywilizacja zachodnia, cywilizacja antytotalistyczna (bez względu na to, o jaki totalizm chodzi: czarny, brunatny, czy czerwony)?

Ktoś bardzo sumienny i pozbawiony uprzedzeń, dochodząc do zasadniczych pierwiastków, które łączą wszystkich ludzi „naszej” cywilizacji już chce napisać — cywilizacja chrześcijańska. Ale przypomni sobie w ostatniej chwili z jednej strony Wellsa, Shawa, Huxleya, a z drugiej prawosławie. Wells, Shaw, Huxley przeczą chrześcijaństwu, ale przecież należą do „nas”.

Prawosławie chrześcijaństwu nie przeczy. przeciwnie, jest nim, ale „do nas” nie należy.

Trudność w tej rozterce terminologicznej jest tylko pozorna. Płynie ze wspominanej już tu niechęci człowieka współczesnego do patrzenia na świat rzeczy wielkimi skrótami czasu i przestrzeni, i skłonności, by przytykać nos jak najbliżej szyby wystawowej, wskutek czego nie widzi się całej ulicy, jedynie wąski wycinek wystawy jednego kramu.

SĄDZĘ, że podział na kulturę i cywilizację, jaki podał W. Wasiutyński w swojej książce *„Ruiny i fundamenty,”* jest słuszny i trafny. Powiada on, że kulturą jest to wszystko (zgodnie ze znaczeniem łacińskiego słowa cultura — uprawa), co powstaje w następstwie wkładu duchowej twórczości i pracy człowieka, cywilizacja zaś jest to, co przychodzi niejako z zewnątrz, ze świata danej objektywnie materii. Przy przyjęciu takiego podziału chodziło by już tylko o znalezienie nazwy dla pojęcia o jeszcze szerszym zakresie, obejmującego i kulturę i cywilizację razem, a oznaczającego cały potężny, różny od każdego innego krąg rzeczy, w którego obrębie ta kultura duchowa i ta cywilizacja materialna się dzieją. Kłopotliwe jest to może i wprowadzające zamieszanie, ale tak jest, że zwyczaj językowy owo szersze i zasadnicze pojęcie nazywa także — cywilizacją.

Tak więc posiadamy na oznaczenie trzech pojęć tylko dwa terminy, które układają się w następującą drabinkę:

cywilizacja (w szerokim, ogólnym znaczeniu),
kultura,
cywilizacja (na oznaczenie zespołu wartości materialnych, a więc w znaczeniu węższym).

Gdy mówimy „nasza cywilizacja,” lub „cywilizacja zachodnia,” mamy na myśli pojęcie pierwsze w drabince, szerokic, ogarniające całość.

Lecz w tej chwili chodzi o rzecz taką: jaki należy dawać przymiotnik rzeczownikowi „cywilizacja,” aby oddać jej właściwą treść i charakter? Słowem, co jest tą najgłębszą, najbardziej podstawową zasadą, która nie tylko wyróżnia ją od innych cywilizacji na przykład cywilizacji arabskiej, czy wschodnio-azjatyckiej, ale która ją stworzyła? Gdzie jest źródło, które było początkiem wszystkiego i samego nurtu i jezior przezeń tworzonych po drodze i młynów przezeń poruszanych i zapór wodnych, piętrzących energię, i zalewów i zatok i całego wielkiego morza, źródło, które — bijąc dalej nieustannie — żywi wielki twór cywilizacyjny i nie pozwala mu zamrzeć?

Po najbardziej dokładnych poszukiwaniach dochodzi się do wniosku, że źródłem i ziarnem naszej cywilizacji jest — chrześcijaństwo.

## Źródło naszej cywilizacji

DO wniosku tego dochodzi się albo wprost przez zwykły tok poszukiwań, lub przez dowód negatywny, odpowiadając na pytanie, jakby wyglądała nasza cywilizacja, gdyby chrześcijaństwa w niej nie było.

Aby odpowiedzieć na takie pytanie, nie trzeba nawet bardzo wytężać wyobraźni. Wystarczy spojrzeć naokół. Dzieje naszej cywilizacji od czasów odrodzenia i reformacji nie są niczym innym, jak próbą utrzymywania i rozwijania cywilizacji siłą samego człowieka bez pomocy chrześcijaństwa. Wiek XIX i XX to szczyt tej samodzielności. Zbuntowany przeciw więzom wewnętrznym człowiek chciał robić wszystko sam, według własnego pomyślenia, chrześcijaństwo wyrzucał, a w najlepszym razie kazał mu się chować do zakrystii i nie wychylać stamtąd głowy. On, człowiek, sam wszystko potrafi zrobić. Nie potrzeba mu „zabobonu,” „opium dla ludu” i metafizyki.

No i rzeczywiście, ładnie to urządził! Ta faza naszej cywilizacji, w której człowiek odrzucił pomoc chrześcijaństwa i wziął się do rządzenia sam, jest w tej chwili w rozpadzie, degeneracji i prostracji. Po tym niedokładnym przykładzie (bo przecież przez cały ten czas chrześcijaństwo było obecne, choć zepchnięte), można sobie wyobrazić, czym była by nasza cywilizacja, gdyby nie wyrosła z korzeni chrześcijaństwa. Mówiąc po prostu, nie było by jej w ogóle. Chrześcijaństwo jest więc najgłębszą podstawą i twórczynią tego, co nazywamy cywilizacją zachodnią.

JEŚLI człowiek myślący dziś, w okresie, kiedy wszystko wydaje się walić i zawodzić, rozpadać i kruszyć, patrzy na to pandemonium z dużym przejęciem, ale i z niewzruszonym optymizmem, a na miotanie się frazesu komunistycznego nie bez pogardliwej ironii, to ma do tego optymizmu dobrze uzasadnione przyczyny. Dwie przede wszystkim.

Jedną jest świadomość, że pod obdrapanym i odpadającym tynkiem naszej cywilizacji tkwi niewzruszona i nietknięta kon-strukcja murów, która istnieć będzie dalej; potrzebuje tylko nowego przystrojenia. Drugą przyczyną spokoju i optymizmu jest świadomość tego, że wszystko dotąd, co się działo i dzieje w obrębie naszej cywilizacji, łącznie z całym okresem „samodzielności” człowieka, wszystkimi pomysłami „własnych religii,” „religii rozumu” i „religii natury,” wszystkimi koncepcjami materialistycznymi, łącznie nawet z komunizmem odbywało się i odbywa w dalszym ciągu na podołku chrześcijaństwa, pod jedną i tą samą niewzruszoną kopułą, pokrywającą jednym łukiem cały ten wrzaskliwy drobiazg. Najgłośniej nawet deklarujące odejście od chrześcijaństwa koncepcje, nie przekroczyły terenu, zakreślonego przez wielkość myśli chrześcijańskiej, choćby nawet najgwałtowniej przeczyły i złorzeczyły.

## Niezatarte znamię

WE wspomnianej tu już książce, „Ruiny i fundamenty,” mówi autor, że jest zasadnicza różnica pomiędzy człowiekiem, którego pojęcie o świecie kształtowała i kształciła postać Chrystusa, a człowiekiem, którego kształtowały wyobrażenia inncj cywilizacji. Treść tej Postaci jest granicą wyróżniającą naszą cywilizację, jest wszakże również jej niezmazalnym znamieniem.

Dufny w sobie racjonalista odrzucił religię i chrześcijaństwo i postanowił tworzyć własne zasady moralności, dobra, sprawiedliwości. Lepił je mozolnie własnym przemysłem, głośno odżegnując się od jakichkolwiek związków z Chrystusem. I oto po mozołach całego życia, albo on sam, albo dopiero jego potomni spostrzegają nagle, że przez cały czas dreptał ciągle po śladach tej samej postaci — Postaci Nauczyciela z Nazaretu i jego nauki. Tylko, że oddalając się od źródła, tworzył bolesne, groteskowe parodie. A wyglądało to zrazu tak oryginalnie, tak odmiennie, tak nowocześnie i tak „naukowo,” w rzeczywistości zaś było niczym innym, jak nieudolnym naśladowaniem chrześcijaństwa.

Oznacza to, że postacie Wellsa i Huxleya i tylu tysięcy głośnych umysłów, które — wspiąwszy się na wysoki poziom specjalizacji naukowej czy artystycznej — równocześnie odżegnywały się od wszelkiej religii, lub wprost chrześcijaństwu przeczyły — zupełnie nie przeszkadzają tej oczywistości, że cywilizacja nasza, do której i oni swój udział cząstkowy wnieśli, jest cywilizacją chrześcijańską. Wyrzekając się religii, przecząc chrześcijaństwu, równocześnie znajdowali się wciąż w jego granicach, operowali jego pojęciami i obrazami, żyli jego pożywką.

Nie przeczy chrześcijańskości naszej cywilizacji protestantyzm, który pozostaje w jej obrębie, ale wyradza się coraz bardziej w konwencję jałowego utylitaryzmu, nie przeczy nawet prawosławie, które pochodzi z naszego kręgu cywilizacyjnego, ale wyszło pozań przez przemieszczanie się z elementami cywilizacji azjatyckich. Z nurtu wielkiej cywilizacji raz po raz odszczepiają się drobne pasemka, którym egoizm natury ludzkiej pozwala róść nieraz przez długi okres czasu i urość nawet w potężne strumienie. Ale odłączywszy się od źródła muszą prędzej, czy później wyschnąć. A ci, którzy popłynęli tym prądem, muszą albo wrócić, albo zginąć.

Lecz co więcej, nawet komunizm, ten prąd ideologiczny, który stroi się w miny nowej epoki i drapuje w gesty nowej cywilizacji, nawet i on — mimo, że tyle ma obcych ingrediencji cywilizacyjnych w sobie — to też nic innego, jak jedno z odszczepionych pasem głównego nurtu chrześcijaństwa. Jcgo sprawa rozgrywa się wewnątrz, a nie poza kręgiem cywilizacji chrześcijańskiej. Jest jego dokładną odwrotnością, ale jest ściśle z nią związany, jako jej przeczenie. Jeden z nurtów odszczepieństwa po-odrodzeniowego, wyłączna wiara w materię, rósł i przeobrażał się aż ostatecznie przybrał taką formę: „naukowego materializmu, który rozwiązuje wszystkie problemy.”

## Jest to więc cywilizacja chrześcijańska

STWIERDZENIE jest proste i oczywiste: podstawą naszej cywilizacji jest chrześcijaństwo, jego główny i prawdziwy nurt, wyrażony w nauce katolickiej. Każda inna cecha, religijna, czy świecka, która przykrywała tę prawdę, nieraz w sposób natrętny, sugestywny, jest tylko rzeczą pochodną i tymczasową. Wielkość chrześcijaństwa polega nie tylko na tym, że trwa ono niezmożone, ale i na tym, że wyciska swoje piętno na wszystkim, co się w jego potężnym zasięgu dzieje. Więc nie „zachodnia,” nie „antytotalitarna,” „liberalna,” „demokratyczna,” ale — chrześcijańska.

W takich rozważaniach, jak niniejsze, nie można nie poruszyć trochę dokładniej sprawy owej zachodniości. Ten niezbity fakt, że cywilizacja chrześcijańska rozkwitła i trwa przede wszystkim na zachodzie, jako w swej zasadniczej bazie geograficznej, jest tak oczywisty, że wielu ludzi skłonnych jest sądzić, iż istotą naszej cywilizacji jest jej zachodniość.

Rzecz jednak nie tak się ma.

Jedną z cech chrześcijaństwa jest jego jasność, logiczność, przejrzystość, szerokość w intelekcie, porządek w sferze uczucia. Wśród ludów mieszkających na północnym brzegu Morza Śródziemnego przejrzystość myślenia i harmonia uczucia wykształciły się najwyżej i najprędzej. Jest więc naturalnym biegiem rzeczy, że nauka Chrystusa nie została w Azji, gdzie dane było się jej objawić, ale znalazła najsilniejszy punkt zaczepienia i najszersze podłoże do rozwoju na tych terenach, które wielkim skrótem nazywamy zachodem.

Cywilizacja nasza, która staje dziś do walki o kształt swego następnego dnia z obozem uzurpatorów, jest cywilizacją chrześcijańską. Podstawa, którą stanowi chrześcijaństwo, jest silna i pełna dynamiki.

Ale skoro jest ona taka mocna i potężna, dlaczego jest — tak *słaba*, że dała urość owym uzurpatorom do takiej potęgi, że teraz aż krucjat potrzeba?

WWIELKIEJ ludowej hali przemówień pod gołym niebem, w londyńskim Hyde Parku między kwakrem, baptystą, komunistą i przedstawicielem czerwonych Indian przemawia codziennie również katolik. Mówi ludziom, zbierającym się wokół podium, to samo mniej więcej, co zostało napisane w niniejszym artykule.

Odzywa się ktoś z tłumu:

— No, ale skoro Chrystus panuje nad światem i jest taki dobry, to jak może być tyle cierpienia, śmierci, rewolucji, więzień i terroru? Jak może dozwolić On, aby człowiek tak cierpiał?!

Mówca wcale nie wydaje się stropiony:

— A ile zostawionych przez Chrystusa przykazań pan w życiu swym wypełnia dokładnie?

Pytający nurknął w tłumie i już o nic nie pytał dalej.

Tu jest punkt kluczowy. Za wszystko w życiu godzi się człowiek płacić. Za gazetę, tramwaj, kapelusz, szelki i elektrykę. Tylko rzecz najważniejsza, kształt organizacyjny jego życia, ma być za darmo.

A przecież cywilizacja to pierwsza ze wszystkich spraw, którą trzeba tworzyć. Chrześcijaństwo uczy tylko — jak tworzyć i daje pomoc. Proces tworzenia, musi być osobistym trudem człowieka.

*JÓZEF KISIELEWSKI*

*) *Porównaj poprzednie artykuły cyklu: “W czasach zamieci,”* Nr. 11, *„Bielma i katarakty,”* Nr. 12, *„Zasadzki, podstępy i sidła”*, Nr. 13, *„Dzieje wielkiej zdrady,”* Nr. 15, *„Czy koniec naszej cywilizacji?”*, Nr. 17.




### SPROWADZENIE PROCHÓW BRODZIŃSKIEGO DO KRAJU

Oficer napoleoński — profesor Uniwersytetu Warszawskiego — poeta Kazimierz Brodziński, którego Mickiewicz nazywał „żywym wyrazem ducha narodowego," umarł, jak wiadomo, w Dreźnie, 10 października 1835. Prochy Jego dotąd spoczywają na drezdeńskim cmentarzu.

Ostatnio, w Królówce koło Bochni, gdzie twórca „Wiesława" się urodził, założone zostało Stowarzyszenie Oświatowe Jego imienia i uformował się Komitet, który ma na celu: sprowadzić z Drezna szczątki poety do Kraju i złożyć na cmentarzu w Królówce w specjalnym mauzoleum, wznieść poza tym w Królówce żywy pomnik ku czci Brodzińskiego przez pobudowanie Domu Kultury Ludowej, w którym pomieszczonoby ośrodek zdrowia, szkołę zawodową, teatr i kolonię wakazyjną.

Protektorat nad Komitetem objął J. Em. ks. Kardynał Sapieha.

Komitet apeluje do społeczeństwa o pomoc materialną i ten apel z pewnością nie pozostanie bez oddźwięku.

### BIBLIOTEKA NARODOWA W WARSZAWIE

Biblioteka Narodowa stara się jak najśpieszniej i jak najpełniej odbudować swój księgozbiór przez zakupy dary, przeprowadzanie wymiany etc.

Z ostatnich nabytków zasługuje na uwagę zakup rękopisów „Krzyżaków" Sienkiewicza i „Faraona" Prusa.

Wśród ofiarodawców na pierwszy plan w kraju wysuwają się koła wojskowe.

Tak n.p. Centrum wyszkolenia w Rembertowie ofiarowało ok. 600 dzieł, a Wydział Konsularny Polskiej Misji Wojskowej w Niemczech wzbogacił zbiory Biblioteki Narodowej o 1.152 dzieła. Z innych ofiarodawców: Instytut Nauk Społecznych w Radomiu przesłał 509 dzieł a Zrzeszenie Wydawców i Księgarzy Polskich zagranicą 199 dzieł.

Bardzo pomyślnie rozwija się wymiana bezpośrednia z zagranicznymi placówkami kulturalnymi. Szczególnie żywy oddźwięk uzyskał apel Biblioteki Narodowej do Polonii we Francji (Rada Narodowa Polaków).

Biblioteka Narodowa wydaje od półtora roku „Przewodnik Bibliograficzny," jako kontynuację przedwojennego „Urzędowego Wykazu Druków." Co tydzień opuszcza prasę nowy numer, zawierający najnowszy materiał książkowy, zestawiony w układzie rzeczowym. Rozważana jest myśl publikowania bibliografii zawartości czasopism, co miałoby duże znaczenie dla ułatwienia pracy naukowej.

### NOWE ODKRYCIE ARCHEOLOGICZNE

W Katowicach koło Pabianic odkryto szczątki osady prasłowiańskiej z okresu 400-setnych lat przed Chrystusem.

W Kolumnie pod Łodzią w czasie pogłębiania rowów kanalizacyjnych natrafiono na grób z okresu kultury łużyckiej z lat 900-setnych przed naszą erą.

Odkryciami zajęło się Miejskie Muzeum Prehistoryczne w Łodzi.

Ponadto w powiecie chełmskim w kolonii Stołpiec, jeden z gospodarzy w czasie orki natrafił na grobowiec z epoki neolitu. Ekspedycja koła krajoznawczego, pod kierunkiem prof. Janczykowskiego, stwierdziła, iż grobowiec zawierający urny z prochami pochodzi z epoki kamienia gładzonego. Grobowiec sprowadzono do muzeum gimnazjum Czarneckiego.

*Z prasy krajowej*

# KRONIKI

## Nieznana Wielkopolska Piastowska

Tak się składało dotychczas, że choć w świadomości powszechnej Wielkopolska uchodziła za kolebkę Państwa Polskiego, materialnych dowodów jej dawności kulturalnej zachowało się stosunkowo mało. Była czcigodna tradycja, zapiski u kronikarzy i... przestarzałe już dziś, choć zawsze jeszcze cenne, opracowanie historycznych zabytków wielkopolskich przez Łukaszewicza. To wszystko, jeśli chodzi o przeszłość.

Dopiero po ostatniej wojnie sprawa nabrała świeżych rumieńców, a z ruin poczęły wyglądać duchy piastowskiej przeszłości. Jest w tym coś jakby z bajki, mimo że chodzi o jeden z ciekawszych i najpoważniejszych problemów historii kultury polskiej. Ostatnie odkrycia konserwatorskie na terenie Wielkopolski obaliły za jednym zamachem dwie legendy. Pierwsza głosiła, że początki naszego budownictwa piastowskiego były drewniane. Druga, sfabrykowana przez Niemców, usiłowała wmówić jakobyśmy wszystkie zdobycze kultury materialnej przejęli od nich. Okazuje się obecnie, że tak jedno, jak i drugie mniemanie było błędne.

Już przedwojenne badania zainicjowane na terenie katedry w Gnieźnie, przez biskupa Laubitza, a podtrzymane następnie przez Zakład Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej, przyniosły pierwsze rewelacje. Zachowane w podziemiach oraz w wątku fundamentów katedry gnieźnieńskiej resztki murów romańskiej budowli kamiennej sięgają swym wiekiem, czasów Mieszka I i Dąbrówki.

W tej chwili Zakład Architektury prowadzi dalsze badania terenowe, które mają dać materiał do naukowego opracowania tych romańskich pozostałości, wykreślenia dokładnego biegu pierwotnych murów i ostatecznego ustalenia ich ścisłej chronologii. W każdym razie wyniki dotychczasowe pozwalają stwierdzić niezbicie, że wczesno-piastowskie budownictwo monumentalne na terenie Wielkopolski nie było drewniane, lecz kamienne. Zresztą potwierdzają to w zupełności wyniki prac wykopaliskowych, prowadzonych obecnie na terenie katedry w Poznaniu.

Nawiasem trzeba dodać, że sensacyjne stwierdzenie opublikowane niedawno w prasie na temat odkrycia śladów jakoby rotundy romańskiej w Gnieźnie na terenie między katedrą a kościołem św. Jerzego są przykrą i nieco kompromitującą omyłką pewnych badaczy. Znalezione resztki murów to tylko pozostałości po kaplicy arcybiskupa Jana Łaskiego, wzniesionej w początkach 16 wieku i rozebranej w roku 1778.

Katedra poznańska przyniosła nam drugą niespodziankę. Oto w jej barokowych murach i pseudoklasycznych przybudówkach ukrywa się w całości wspaniała gotycka budowla o wybitnie francuskim ukształtowaniu rzutu i wnętrza. Ta jej francuskość, łącznie z wczesną datą powstania, którą określić można na połowę 13 wieku, jest drugą rewelacją i najpoważniejszym elementem przeciw niemieckim twierdzeniom na temat naszej rzekomej zależności kulturalnej od nich. Jak się okazuje raz jeszcze na przykładzie architektury, nasi władcy piastowscy utrzymywali silną łączność kulturalną bezpośrednio z krajami zachodnimi (i południowymi) i obywali się świetnie bez niemieckiego pośrednictwa.

Przykład poznański ma zresztą dwa aspekty: gotycki na zewnątrz i wczesnoromański pod poziomem kościoła. Kamienne zręby romańskich murów świątyni Mieszka I, lub raczej Bolesława Chrobrego — które dziś odsłaniają wykopy badań naukowych — posłużyły w ciągu wieków jako fundamenty pod nawarstwienia gotyckie.

Wojna niosąc ze sobą zniszczenie, przyczyniła się na niektórych polach wiedzy do postępu poprzez to zniszczenie. W tej właśnie sytuacji znalazła się obecnie wiedza o zabytkach sztuki. Spod tynków, które opadły pod wpływem pożarów, z wyrw w murach od bomb i granatów, wyszły zazdrośnie ukrywane relikty dawnej świetności kulturalnej.

Tak właśnie było z katedrą poznańską. Ruina wojenna tej budowli dała do niej dostęp badaczom, a pełne zrozumienia stanowisko gospodarzy katedry umożliwiło przy pomocy finansowej państwa rozpoczęcie badawczych prac naukowych na bardzo szeroką skalę. Ich rezultaty wejdą do historii kultury Polski piastowskiej, jako wkład niewątpliwie poważny i trwały.

Odtąd, po wykończeniu prac rekonstrukcyjnych, w podręcznikach szkolnych będą dzieci polskie nie tylko czytały o początkach Państwa Polskiego, lecz będą mogły oglądać na ilustracjach, jak wyglądały miejsca, w których budowały się fundamenty naszej historii. A wycieczki z całej Polski, udające się do Poznania, nie omieszkają zajść do romańskiej krypty w podziemiach katedry poznańskiej, gdzie, podobnie jak w Gnieźnie — złączyły się w nierozerwalną całość dzieje rozwoju naszej myśli państwowej z duchem i kulturą chrześcijańską.

Ale odkrycia reliktów przeszłości piastowskiej w Wielkopolsce nie ograniczają się wyłącznie do tych dwóch punktów centralnych. Koniecznie trzeba jeszcze wymienić Strzelno i Trzemeszno. Dotychczas znaliśmy Trzemeszno ze stylowej kolegiaty barokowej o centralnym założeniu, z piękną kopułą dominującą nad okolicą. Znaliśmy to miasteczko również z legendy o św. Wojciechu, którego szczątki miano złożyć tutaj przed ostatecznym umieszczeniem ich w katedrze gnieźnieńskiej. Wojenne zniszczenia dopomogły odkryć schowane w murach fragmenty romańskie z zachowanymi w całości kolumnami romańskimi na czele.

Rezultat poszukiwań w poklasztornym kościele w Strzelnie był jeszcze bardziej nieoczekiwany. Wnętrze filarów zawierało w sobie niespodziankę najefektowniejszą, jaką można było sobie wyobrazić, mianowicie kolumny romańskie wspaniale zdobione rzeźbą figuralną o bardzo wysokim poziomie artystycznym. Dane stylistyczne tej rzeźby wskazują dość silnie na pewne jej zależności, czy kontakty z ośrodkami północno-francuskiej twórczości artystycznej. Choć kompetentni historycy sztuki nie wypowiedzieli w tej sprawie swej decydującej opinii, niemniej w rozwoju naszych stosunków artystycznych w średniowieczu, kolumny te stanowią obiekt równie ważny, jak słynne spiżowe drzwi w katedrze gnieźnieńskiej z ilustracją legendy o życiu i męczeństwie św. Wojciecha.

W chaosie współczesnego życia, w nawale trosk i kłopotów dnia codziennego wydawać by się mogło, że wszystkie te odkrycia są sprawą ważną tylko dla nielicznej grupy zainteresowanych tym bezpośrednio specjalistów. W istocie jednak jest inaczej. Społeczno-polityczny aspekt tych odkryć nabiera specjalnej wagi właśnie dziś, gdy polska myśl państwowa nawiązała do osiągnięć i linii wytycznych polityki pierwszych Piastów. Stale odkrywanie przez historyków sztuki i prehistoryków coraz to nowych dowodów kulturalnej świetności Wielkopolski średniowiecznej, czy nawet prehistorycznej, dodaje teoretycznym rozważaniom polityków cennych argumentów historycznych. („*Słowo Powszechne*," *Nr.* 212).

### HUMOR W POLSCE

**W pewnym gimnazjum nauczyciel pyta ucznia, kto napisał „Króla Lira." Nieszczególny uczeń, który nigdy nie słyszał o Szekspirze, a myślał, że chodzi o nielegalną literaturę, gorąco zapewnił nauczyciela, że nigdy niczego takiego nie napisał. Rozgniewany nauczyciel nakazał więc uczniowi, by nazajutrz przyszedł do szkoły ze swym ojcem.**

**Następnego dnia zjawili się obaj, lecz zanim nauczyciel zdołał otworzyć usta, ojciec ucznia, widocznie przerażony, zaczął dowodzić, że jest naprawdę zupełnie niewinny. Nigdy nie był monarchistą, nie miał nic wspólnego z włoską walutą i lirami, i nigdy nie przejawiał profaszystowskich skłonności lub sympatyj.**

**Nieco później nauczyciel w kancelarii szkolnej opowiadał o tym wypadku. Jego koledzy uśmiechali się ironicznie, ale zanim skończył tę historię, komunistyczny delegat ministerstwa oświaty szybko opuścił kancelarię.**

**Zjawił się dopiero na drugi dzień i oświadczył z tryumfem:**

**„Już mamy tego, kto napisał „Króla Lira." Jest nim jednak ojciec chłopca. Badany przez U. B., przyznał się do wszystkiego"... (j.o.)**

### A R G E N T Y N A

### KONGRES MARIAŃSKI W ARGENTYNIE

(CHIP) W Lujan, w Argentynie, odbył się pierwszy, na dużą skalę zorganizowany Kongres Mariański. Przewodniczył kardynał Copello, arcybiskup Buenos Aires. W Kongresie wziął udział prezydent Peron z małżonką. Do uczestników Kongresu, którzy zjechali się tłumnie z całej Argentyny oraz z różnych krajów południowej Ameryki, Papież wygłosił przemówienie przez radio, wyrażając nadzieję, że w świecie zapanuje pokój, oparty na cywilizacji chrześcijańskiej, której podstawowymi zasadami są: chrześcijańskie małżeństwo, religijne wychowanie i stosowanie nauki Kościoła w sprawach ekonomicznych i socjalnych.

### I N D I E

### NIEPODLEGŁOŚĆ INDII A KATOLICYZM

(CHIP) Arcybiskup L. Mathias z Madrasu, będąc w podróży do Stanów Zjednoczonych, zatrzymał się w Londynie. W wywiadzie prasowym, udzielonym prasie katolickiej, oświadczył on, że jego zdaniem uzyskanie niepodległości przez Indie i podział tego kraju na dwa niezależne dominia, bynajmniej nie wpłynie ujemnie, jak tego niektórzy się obawiali, na położenie Kościoła Katolickiego. Przeciwnie, można przypuszczać, że katolicy na tym nawet zyskają, gdyż w obu dominiach położenie ich ulegnie poprawie. Nowe dominia bowiem zabezpieczają prawa mniejszości, co odnosi się również i do katolików, którzy mają teraz swobodę nie tylko wyznawania swej wiary, lecz również i jej rozpowszechnienia.

Działalność misji katolickich natrafia tam na podatny grunt i należy się spodziewać, że liczba katolików, których jest w obu dominiach około pięć i pół miliona, szybko zacznie się powiększać. Uprzedzenia do chrześcijaństwa, na które do niedawna zapatrywano się jako na źródło obcych wpływów, stopniowo zanikają, do czego znacznie się przyczyniła stale zwiększająca się ilość duchowieństwa pochodzenia miejscowego. Indie i Pakistan posiadają 5,000 księży, w tym 3,700 pochodzenia miejscowego. Spośród 53 biskupów, 18 jest urodzonych w Indiach.

### N I E M C Y

### BISKUPI KATOLICCY POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ

Poza biskupem Berlina, Kardynałem Preysingiem, mieszkającym zresztą w brytyjskiej strefie Berlina, pod okupacją sowiecką mają

## Koleje losu artykułu w radio

Czytamy w warszawskim dzienniku „*Słowo Powszechne*" (Nr. 212):

„Niejeden z radiosłuchaczy zastanawia się pewnie nieraz, jaka jest procedura artykułów, których często z większym czy mniejszym zainteresowaniem, czy też z krytycyzmem słuchamy.

„Reportaż słowny autor wysyła do referenta, czy też kierownika działu reportaży. Stąd reportaż dostaje się do sekretariatu redakcji, który odsyła go korekcie do poprawienia stylistycznego. Przepisany na maszynie i jeszcze raz poprawiony przez korektę zostaje oddany do podpisu naczelnika wydziału. Ten ma prawo odrzucić reportaż czy artykuł, jeśli nie jest odpowiednio napisany.

„Po podpisaniu przez naczelnika wydziału reportaż zostaje odesłany do wydziału koordynacji i planowania skupiającego audycje wszystkich wydziałów. Stąd artykuł dostaje się do redakcji centralnej, gdzie zostaje przeprowadzona korekta pod względem treści. Wraca następnie do wydziału koordynacji i planowania, który wysyła go do podpisu dyżurnemu dyrektorowi.

„Po takiej wędrówce artykuł, czy reportaż słowny dostaje się dopiero do studio radiowego, gdzie inspektor dyżurny przydziela go speakerowi, czy lektorowi do odczytania."

*Powyższa notatka wygląda na kpinę... z jakiejś „reakcyjnej, emigranckiej gazety," a nie na obiektywną informację, zamieszczoną w piśmie krajowym!*

*— Piszący te słowa ma na sumieniu grubo ponad setkę audycji, odczytów, felietonów i kilka transmisji „na żywca" w przedwojennym Radio Polskim. Nie pamiętam, aby dyrekcja, czy kierownik programowy wystąpili kiedykolwiek z żądaniem przedłożenia maszynopisu audycji czy felietonu. Nieraz niepotrzeba było korespondencji czy wizyty osobistej. Telefonowało się kierownikowi działu lub nawet dyrektorowi tytuł i parę słów informacji. Następowało uzgodnienie, czy audycja pójdzie na stację lokalną, czy też na falę ogólnopolską. W oznaczonym czasie przychodziło zawiadomienie, że tego i tego dnia jest audycja. Brało się maszynopis, często gęsto kończony jeszcze w poczekalni przed audycją, wygłaszało, odbierało honorarium i — okey!*

*I to było w czasach sanacyjnych, a niżej sygnowany stał bardziej niż daleko od ówczesnego reżimu!*

*Ale i w tych czasach sanacji istniało przecież zaufanie człowieka do człowieka i świadomość, że ludzie mają poczucie taktu i wiedzą, gdzie, co, kiedy i jak...* **(A)**

swe diecezje Ks. Legge, biskup Miśni (Meissen w Saksonii) oraz administrator pozostałej przy Niemczech zachodniej części diecezji wrocławskiej, ks. prał. Piontek. Na tym ostatnim obszarze mieszka około 180 tysięcy katolików. Obu tym dostojnikom kościelnym władze sowieckie uniemożliwiły wzięcie udziału w tegorocznej konferencji plenarnej Episkopatu Niemiec, która się odbyła we Fuldzie.

Gdy niedawno zamianowany tymczasowo w miejsce nuncjusza Wizytator Apostolski dla Niemiec, amerykański biskup z Fargo, ks. Muench, trzykrotnie ubiegał się o prawo wjazdu do strefy sowieckiej, celem zbadania na miejscu warunków życia tamtejszych katolików, władze sowieckie odmówiły swej zgody nie motywując zupełnie odmowy. (*mk*)




## W. BRYTANIA

### PLAGA ROZWODÓW W ANGLII

(CHIP) Przemawiając na zjeździe stowarzyszeń katolickich w Bournemouth, na południu Anglii, R. O'Sullivan, oświadczył, iż ilość rozwodów w Anglii stale się zwiększa i obecnie plaga rozwodów przybrała już takie rozmiary, że staje się niebezpieczeństwem społecznym, rujnującym życie rodzinne kraju. Co roku około 50 tysięcy małżeństw rozwodzi się. Jeżeli się uwzględni dzieci rodziców rozwodzących się oraz osoby, powodujące rozwody, to można stwierdzić, że około 200 tys. osób dotkniętych jest co roku rozwodami.

**Podoba Ci się ŻYCIE?**
**Zaabonuj je!**
**Nie podoba Ci się?**
**Napisz do Redakcji!**

## *Listy Do Redakcji*

### ŻYCIE WCHODZI W ŻYCIE

Miło mi stwierdzić, że ŻYCIE, które jest potrzebą życia, coraz więcej w to życie wchodzi. Wchodzi samo. Powiadam samo, gdyż samo rozsprzedaje się po nabożeństwie niedzielnym, pewne pokrycia, które mu pozwoli na dalsze ukazywanie się. Samo, powiadam również i dlatego, że więcej od zachęty — jego zawartość i charakter zdobywa sobie na stałych abonentów tych, którzy kilka jego numerów przeczytali.

Wielka to dla mnie satysfakcja, gdy cały szereg rodaków wychodząc z nabożeństwa, oprócz pokrzepienia i błogosławieństwa, niesie w to szare życie obozowe również i ŻYCIE.

Czytając w ciągu tygodnia dzienniki, które przynoszą najrozmaitsze, z najrozmaitszych dziedzin wiadomości. W niedzielę przy pomocy ŻYCIA zbierają jakby w skrócie raz jeszcze to życie podchodząc do niego ze stanowiska katolika-Polaka, wyciągając dla siebie wnioski, przypominając sobie obowiązki katolickie i polskie. Tak życie zrodzone z ŻYCIA wpływa na życie i uszlachetnia je.

*Ks. A. Botor*
Checkendon, Nr. Reading, Berks

### ŻYCIE BRONI PRZED ZAŁAMANIEM

Od paru tygodni jestem czytelnikiem Waszego pięknego pisma. Po ciężkich przeżyciach przeszło pięciu lat w obozach koncentracyjnych i teraz po tych dwu i pół latach w obozach D.P. pismo to przynosi ulgę, — broni przed ostatecznym zwątpieniem i załamaniem duchowym.

*A. Staniszewski*
Polish Camp Jaegerlust, Post Achtevehr, bei Kiel., Niemcy.



60-lecie Esperanta

## WSPÓLNY JĘZYK NARODÓW ŚWIATA

W r. 1887 ukazała się w Warszawie książka pt. „Język międzynarodowy." Przedmowa i podręcznik kompletny. Autor tej książki ukrył się pod pseudonimem Doktora Esperanto. Data ukazania się tej książki, to dzień narodzin międzynarodowego języka Esperanto. Autorem był dr Ludwik Zamenhof, ur. 1859 r. w Białymstoku, a jego pseudonim Esperanto dał z czasem nazwę nowemu językowi. Esperanto znaczy „mający nadzieję."

Zamenhof rozumiał, że sprawa Esperanta ruszy z miejsca, gdy zainteresują się tym poważne instytucje naukowe. W przedmowie do książki wyraźnie zaznaczył, że nie pragnie wcale zachowania jakichkolwiek praw do swojego wynalazku.

### PIERWSZE ZAINTERESOWANIA

Sprawą Esperanta zainteresowało się Amerykańskie Towarzystwo Filozoficzne w Filadelfii, które rozpisało ankietę do instytucji naukowych w Europie i Ameryce. Nie dało to na razie oddźwięku. Dookoła osoby Zamenhofa skupiła się niewielka grupa zwolenników. Wśród mich pierwszym był Polak, inżynier-chemik, Antoni Grabowski, który nauczył się szybko po esperancku i nawiązawszy kontakt z Zamenhofem, zaczął tłumaczyć arcydzieła literatury światowej, między innymi „Pana Tadeusza," na język esperancki. Tak więc w Polsce, w Warszawie, narodziła się nowa literatura esperancka. Pierwsze czasopismo esperanckie ukazało się w r. 1889 w Norymberdze: nazywało się „La Esperanisto," a redaktorem był Einstein.

Następne ognisko Esperanta powstało we Francji. Potężna, międzynarodowa organizacja „Touring-Club" wprowadziła Esperanto do swojej służby turystycznej, a wielka firma księgarska Hachette'a w Paryżu wydała szereg książek esperanckich, co bardzo wpłynęło na jego rozpowszechnienie.

Pierwszy międzynarodowy Kongres Esperantystów odbył się we Francji w r. 1905, w Boulogne sur Mer. Kongres stanowił datę przełomową w historii esperantyzmu. Esperanto stało się ruchem społecznym. Na tym kongresie ustalono oficjalne podstawy języka, co nazwano po esperancku „fundamento." Podczas Kongresu rząd francuski odznaczył dr. Zamenhofa krzyżem Legii Honorowej. W r. 1908 powstała międzynarodowa organizacja „Uniwersala Esperanto-Asocio," zwana w skrócie U.E.A. z siedzibą w Genewie. Corocznie odbywały się kongresy esperanckie w Europie i Ameryce, pierwszy kongres w Polsce odbył się w Krakowie w r. 1912. Pierwsza wojna światowa zahamowała rozwój Esparanta i w czasie jej trwania, w dniu 14 kwietnia 1917 r. zmarł jego twórca dr. Zamenhof.

### DALSZY ROZWÓJ

W okresie międzywojennym zaznaczył się dalszy wzrost zainteresowań dla ruchu esperanckiego. W r. 1925 Światowy Związek Telegrafistów wypowiedział się za językiem esperanckim, w roku 1927 Międzynarodowy Związek Rozgłości Radiowych uchwalił wprowadzenie Esperanta do wszystkich programów radiowych, również międzynarodowa konferencja szkół handlowych zaleciła na kongresie w Wenecji wprowadzenie Esperanta do szkół handlowych.

Według statystyki, w r. 1938 dwa miliardy sto milionów ludzi na świecie używało 2.736 języków, z tego w Europie 211, w czym na ZSRR przypada 175 języków. Wobec powstania Organizacji Narodów Zjednoczonych, mającej skupić wszystkie narody świata, sprawa języka pomocniczego nabiera szczególnej wagi.

Esperantyści dążą obecnie do tego, by wprowadzić do szkół całego świata obowiązkową naukę Esperanta i opracowali projekt umowy międzypaństwowej pod nazwą „Interstata Esparanta Akordo," w skróceniu IEA, który brzmi „Władze oświatowe danego kraju zobowiązują się wprowadzić stopniowo język esperancki do wszystkich szkół, jako przedmiot obowiązkowy, nie pierwej jednak, aż co najmniej sześć państw złoży takie same przyrzeczenie." Projekt tej umowy wejdzie pod obrady „Unesco" przy ONZ, gdzie jednak przeważają wpływy narodów anglosaskich, które propagują, jako pomocniczy język światowy uproszczony język angielski. (SAP).

**Złóż ofiarę na odbudowę kościołów Warszawy**

## M. Dajo—człowiek zagadka

Przed trzema miesiącami, na estradzie teatru „Korso" w Zurychu, w Szwajcarii, licznie zgromadzona publiczność mogła podziwiać niezwykłe widowisko.

Oto Holender Mirir Dajo produkował swą niebywałą sztukę, pozwalając się przebijać sztyletem lub szpadą na wskroś, bez najmniejszej dla siebie szkody. Widowisko powtarzało się przez szereg wieczorów, podziwiane przez coraz liczniej ciągnącą na nie publiczność. Wiele kobiet traciło przytomność, patrząc na żelazo zagłębiające się e chude ciało Holendra, a i nie jeden mężczyzna mdlał, całkiem nie po męsku, na ten widok. Na twarzy Dajo nie było widać najmniejszych oznak bólu, ani kropelka krwi nie wyciekała z rany.

Sam on tłumaczył ten fenomen „szczególnym, danym mu przez Boga, darem," który pewnego dnia może mu być odjęty, a mianowicie wtedy, gdy się skończy jego misja, jaką widocznie ma spełnić... Publiczność na ogół tłumaczyła sobie to zjawisko specjalnym uzdolnieniem woli tego człowieka.

Gdy jednak pewnego dnia Dajo podczas eksperymentu zemdlał, policja zakazała dalszych przedstawień, wychodząc z założenia, że ma do czynienia ze zwykłym łowcą naiwnych i żądnych silnych wrażeń ludzi. Ale wtedy urażony Dajo zażądał komisji lekarskiej, najpierw w Zuzychu, a potem w Bazylei.

W Bazylei przybyło 30 lekarzy, w tym członkowie wydziału medycznego, miejscowego uniwersytetu, aby sumiennie śledzić przebieg doświadczenia.

Najpierw zupełnie rozebranego Dajo prześwietlono promieniami Roentgena i dokładnie zbadano. Pomimo prawie 500-krotnie powtórzonego przebicia nie znaleziono na jego ciele ani zewnętrznych, ani wewnętrznych śladów lub blizn. Następnie stale asystujący Dajowi przy jego eksperymentach rodak Johann de Grot wykonał w obecności komisji lekarskiej doświadczenie. Długim, ostrym sztyletem przebił jamę brzuszną Holendra, wprowadzając ostrze z lewej strony między żebrami a lewym biodrem tak, że po przebiciu wystawało na 20 cm. Przy wbijaniu sztyletu Dajo drgnął lekko, poza tym nic nie wskazywało, że ten człowiek został ciężko zraniony. Nie stwierdzono żadnego krwotoku, ani zewnętrznego, ani wewnętrznego.

Dalsze badania prowadzono nie usuwając sztyletu z jego ciała. Dajo poruszał się całkiem swobodnie, przechodził z jednej sali do drugiej, zajmował wskazane mu pozycje do zdjęć rentgenowskich, wstawał i siadał, mówił i nawet śmiał się, pogodnie rozmawiając z lekarzami. Z całego doświadczenia, które trwało ponad godzinę, robiono przez cały czas zdjęcia filmowe.

Lekarze musieli przyznać, że nie ma mowy o oszustwie, ale że zachodzi tu trudne do wytłumaczenia zjawisko. Najbardziej sceptycznie nastawiony prof. Brunner z Zurychu, który brał udział w podobnym badaniu komisyjnym w swoim mieście, oświadczył, że stać go tylko na wielkie zdziwienie.

Rzecz znamienna, że Dajo w parę dni później odmówił przedstawicielom władz i prasy powtórzenia w ich obecności doświadczenia, gdyż — jak twierdził — ciało jego wtedy nie nadawało się do eksperymentu, gotów był jednak poddać mu się po jakimś czasie. Dlatego też niektórzy obserwatorzy zjawiska upatrują jego przyczynę w niezwykłych zdolnościach duchowych i psychicznych i odnoszą wrażenie, że Dajo musiał poznać sztukę hinduskich fakirów, którzy umieją swe ciało czynić częściowo niewrażliwym na ból i powstrzymywać krwotoki.

Dajo jednak wciąż twierdzi, że jego zdolności „pochodzą od Boga," który go chroni przed śmiercią, a nawet bólem, i aby dowieść tego w obecności pewnej ilości osób wypił pokaźną dawkę... kwasu pruskiego bez żadnej dla swego zdrowia szkody.

Holender Dajo stanowi nadal zagadkę natury. (*pk*)

# PAN WINCENTY

**(Od własnego korespondenta ze Szwajcarii)**

*Fryburg, w listopadzie*

...Podkute żelazem, grube buciory stąpają po usłanej kocimi łbami uliczce. Kroki wędrowca, ubranego w wyświechtaną pelerynę i szeroki, rozłożysty kapelusz, dźwięczą głucho w śmiertelnej ciszy, jaka zalega wieś Chatillon-les-Dombes. Jest słoneczny, letni dzień, co więc znaczy cisza, zalegająca dziedzińce i place? Wędrowiec idzie, rozglądając się ze zdumieniem, na plecach podskakuje węzełek, kroki huczą bezradnie między murami kamienic, jak w umarłym miasteczku.

A przecież to ludna miejscowość, Chatillon-les-Dombes pod Lionem. Mimo pustynnej martwoty, której nie zakłóca żaden głos ludzki czy zwierzęcy, czuć życie, czające się za szczelnie zasłoniętymi oknami mijanych domów. Wincenty kołacze do jakichś drzwi. Kołacze długo, nie bezskutecznie jednek. Nad głową otwiera się znienacka okno i leci z góry wymierzony celnie kamień.

Zdziwiony niezmiernie wędrowiec odskakuje od niegościnnego progu, idzie dalej, rozglądając się zafrasowany. Zasłony w oknach falują, miga gdzie niegdzie głowa ludzka o wrogim spojrzeniu, krokom Wincentego towarzyszy teraz łomot padających z ukrycia kamieni. Na niego, który tu nigdy nie był i nie jest nikomu znany? O co chodzi tym ludziom?...

Tak zaczyna się film „Pan Wincenty'' (Monsieur Vincent), poświęcony życiu i dziełu św. Wincentego a Paulo.

Wszystko, czego wymaga inteligentna propaganda katolicka, znalazło zastosowanie w tym filmie. Zaskoczenie dla widza katolickiego jest zupełne.

*

We Fryburgu odbył się w październiku r. b. kongres Międzynarodowego Towarzystwa Katolickiego Radia i Telewizji „Unda'' (fala). Towarzystwo grupuje działaczy energicznych i posiadających kapitały (również Amerykanów), którzy postanowili oddać nareszcie na usługi Kościoła to wszystko, czym dysponuje nowoczesna technika radiowa. „Unda'' założyła już w Europie i innych krajach szereg radiostacyj, inne są montowane. Bardzo szybko powstaje sieć radiowej propagandy katolickiej, przeznaczonej na użytek najszerszych mas.

Na zakończenie i na marginesie kongresu wyświetlony został wyprodukowany świeżo francuski film „Monsieur Vincent,'' dzieło doskonale się zapowiadającej placówki „Office Familial de Documentation Artistique.''

Kinomani coś niecoś o tym filmie wiedzą. Na Biennale w Wenecji, we wrześniu b. r., został on zaprezentowany jako jedno z czołowych dzieł tegorocznej produkcji francuskiej, razem z „Quai des Orfevres,'' „Diable au corps'' i „Fréres Bouquincant.'' „Pan Wincenty'' otrzymał nagrodę za najlepszą rolę męską na Biennale, za grę Pierre Fresnay, który odtworzył postać św. Wincentego de Paul.

To rekomendacje nie byle jakie, oczywiście, ale trzeba przyznać, że na pokaz filmu we Fryburgu szło się z lekkim zakłopotaniem. Sprawa była wybitnie podejrzana. Film o świętym zainicjowany przez katolicką organizację, wyświetlany na katolickim kongresie. Zanosiło się w najlepszym razie na wzniosłą, a uroczystą imprezę, niepozbawioną może i pewnych wartości artystycznych, na widowisko w rodzaju mieszanki „Kościuszki pod Racławicami'' i „Żywotu św. Genowefy.'' Tegoż wieczoru na ekrany fryburskiego grodu wszedł film z Ingrid Bergman i Gregory Peck. A jednak zdrada uroczej i utalentowanej Szwedki opłaciła się setnie!

„Monsieur Vincent'' — to w sumie jeden z najlepszych filmów, jakie widzieliśmy. Od pierwszej chwili skuwa, porywa uwagę widza. A jednak, niewdzięczna to rola — życie świętego; niewdzięczny temat — dzieło miłosierdzia i ukochania maluczkich. Do innej strawy przyzwyczajony jest widz, na inne gusta publiczności obliczone są filmy, mające „zrobić kasę.''

„Pan Wincenty'' napewno zrobi kasę. Jest to przede wszystkim zasługą znakomitego aktora, który zrósł się na ekranie w jedno z graną przez siebie osobą. Tylko historyk oceni w pełni, do jakiego stopnia rola Fresnay'a jest ścisłym odtworzeniem sylwetki jednego z najwybitniejszych ludzi XVII w. we Francji, Wincentego de Paul, który miał jeszcze za życia zasłynąć nie mniej, choć inaczej, niż współcześni mu Richelieu i Ludwik XIII. Dość powiedzieć, że Wincenty z ekranu, zwłaszcza w późniejszych latach życia, jest zdumiewającym sobowtórem Wincentego, jak go znamy ze współczesnych portretów.

A gra Fresnay'a! Mimo woli nasuwa się porównanie z Ray Milland w jego słynnym dziś filmie „Stracony Week-End.'' Porównanie wypadające raczej na korzyść pierwszego. Bo jeżeli kreacje obu odbierają dech widowni i są chyba najwyższą artystycznie interpretacją ról, jakie im powierzono, to nie trzeba zapominać, że Milland był zupełnie swobodny w swojej „postaci.'' Typ „doskonałego'' pijaka, integralnego nałogowca butelki, jego odruchy, gesty, to już sprawa wyłącznie talentu artysty. A Fresnay jest poważnie skrępowany scenariuszem, skoro reżyserowi chodziło o daleko posuniętą ścisłość historyczną postaci.

Fresnay, protestant, gra rolę świętego w jakimś natchnieniu, tworzy kreację, która jest syntezą już nie tylko chrześcijańskiej, ale katolickiej doktryny i katolickiego, zapomnianego obowiązku: miłosierdzia. Wincenty (ten z filmu i ten z historii), o sylwetce wcale nie imponującej, twarzy zlekka jakby mongolskiej, zaniedbany w ubiorze i najczęściej nieogolony, pełniąc swą misję gada sobie zwyczajnie i życzliwie z Marią Austriacką, królową Francji, jest surowy i stanowczy wobec wielkich dam, umie się postawić, on, księżyna, samemu Richelieu. A jednocześnie wobec nędzarzy, ubogich duchem i ciałem, promienieje niewysłowioną słodyczą, potrafi dzielić z nimi słomiane łoże nie zdając sobie sprawy z różnicy, budzi każdym spojrzeniem i każdym gestem ich miłość. Stosunek Wincentego do wielkich i do małych tego świata, do ludzkości, jest chyba doskonałym naśladownictwem postawy Chrystusa w czasie Jego życia na ziemi.

Film „Monsieur Vincent'' tworzy jedno pasmo doskonałych scen, nie wymyślonych przez scenarzystę, ale wziętych wprost z życia św. Wincentego de Paul, czasem więc brutalnych i bardzo śmiałych, czasem rzewnych i tkliwych, ale odtworzonych zawsze z takim mistrzostwem, że ma się ochotę strawestować znane powiedzonko: gdyby św. Wincentego nie było, należałoby stworzyć film o nim. Właśnie taki.

Wincenty de Paul miał to szczęście albo nieszczęście, że jego wielkość została uznana już za życia. Sława niepozornego księdza rozeszła się szybko po Francji. Możni uznali go przeto za swojego, nie wiedząc, że doskonałość wynosi człowieka bez względu na to, w jakiej się dziedzinie ją osiąga i że źródło wielkości Wincentego nie ma nic wspólnego z ich pojmowaniem życia. Wbrew jego woli (doskonała scena audiencji u Richelieu) mianowano go naczelnym kapelanem królewskiej floty wojennej. Wincenty wypływa na morze i staje oko w oko z największym może nędzarzem ówczesnego świata: z galernikiem.

Nie da się opisać tej sceny, gdy zafascynowany cierpieniem Wincenty schodzi z wielmożnego, kapiącego przepychem pokładu, między nagie szeregi galerników na dno okrętu, odsuwa jednego z nich i zajmuje jego miejsce u ciężkiej, grubej, zabójczej rękojeści trzy-osobowego wiosła. Patos tego czynu brzmi fałszywie w opowiadaniu, na filmie jest naturalny i wzruszający do głębi.

Druga godna specjalnej uwagi jest scena, kiedy Wincenty przynosi na zebranie czcigodnych i szlachetnych dames de charité znalezione przed chwilą niemowlę, porzucone przez matkę-dziewczynę. Zebrane kobiety odpychają „dziecko grzechu,'' one nie chcą, one nie mogą skalać rąk owocem nieczystości... Wywiązuje się wspaniały dialog!

Dialog jest jedną z największych zalet filmu, scenariusz napisał zresztą Jean Anouilh (dramatopisarz znany w Polsce przed wojną, choćby ze sztuki „Był sobie więzień''...), autor „Nowej Antygony.'' Reżyseria — Maurice Cloche. Operator — Claude Renoir. Muzyka — J. J. Grunenwald. Cały zespół, do statystów i techników włącznie, stworzył dzieło na najwyższym poziomie filmowej produkcji długometrażowej.

Niezwykłość „Pana Wincentego'' polega na tym, że celem nakręcenia filmu była propaganda idei katolickiej w jej największym przejawie: miłości bliźniego. Rzadko która epoka tak tego potrzebuje, jak nasza. A już zupełnym objawieniem jest fakt, że z takiego niepopularnego założenia narodziło się dzieło o pełnej wartości artystycznej, które potrafi utorować sobie drogę i zjednać publiczność dla siebie... i dla idei.

Premiery „Monsieur Vincent'' są zapowiedziane na początek listopada w Paryżu i Genewie.

Oczekując dalszych głosów, zacytujmy opinię jednego z członków Jury na Biennale w Wenecji, znanego zresztą ze swego antykatolickiego nastawienia, który oświadczył z uznaniem jednemu z realizatorów filmu: „Ukradliście argumenty propagandowe komunistom!'' Z czego wniosek, że czasem kradzież jest rzeczą dobrą!

Tym gorzej, że dotąd poganie tylko potrafili szerzyć swe idee w sposób inteligentny, ukazując publiczności swe osiągnięcia w promieniach fascynującej apoteozy. Tym lepiej, że „Pan Wincenty'' nie jest apoteozą ani wymysłem, ale przypomnieniem drobnego fragmentu pełnej chwały historii Kościoła. A ona niech mówi sama za siebie.

*WILGA*

## Gdy się tak wiele mówi...

Wiele się dziś mówi i pisze o stanowisku Kościoła w krajach pozostających pod wpływem doktryny komunistycznej w strefie wpływów politycznych Rosji Sowieckiej. Powszechnie panuje przekonanie, że Kościół katolicki staje się tam z wolna jedynym już obecnie ośrodkiem legalnej opozycji, jako obrońca zasad wolności i godności osoby ludzkiej.

Obowiązkiem każdego myślącego człowieka, a szczególnie każdego katolika, jest poznanie podstaw zagadnienia Kościoła. Zbyt wiele bowiem skądinąd wykształconych ludzi a nawet katolików posiada bardzo powierzchowne pojęcie z tego zakresu.

Doskonałym wprowadzeniem w ten problem, tak dziś aktualny, są dwa wydawnictwa, a mianowicie:

Papieża Piusa XII: ENCYKLIKA O KOŚCIELE oraz
NOWOCZESNE POJĘCIE KOŚCIOŁA pióra tak dobrze wszystkim w Polsce znanego Ks. Michała Rękasa.

Oba te wydawnictwa można nabyć lub zamówić w każdą niedzielę, po nabożeństwach, w przedsionku Kaplicy Hospicjum św. Stanisława — 21, Earls Court Sq., lub też w Little Brompton Oratory.

Cena bardzo przystępna, gdyż wynosi tylko 3/- za pierwsze, a 2/- za drugie z tych wydawnictw.

*Zamówienie pisemne* należy kierować pod adresem: *Katolicki Fundusz Wydawniczy — 17, Penywern Road, London, S.W.5.*, nadsyłając zarazem należność za zamówione książki oraz 6 penów na koszty przesyłki pocztowej.

## ODBUDOWA KATEDRY

Od czerwca prace przy odbudowie Katedry posunęły się szybko naprzód. Stoją już ściany Kaplicy Literackiej, uporządkowano kaplicę Baryczków, gdzie znajdowała się cudowna figura Pana Jezusa i skarbiec, oraz uprzątnięto z gruzów przednią część świątyni. Obecnie odbudowuje się przejście z Katedry do Zamku. Zbudowano już strop podobnie jak nad kaplicą Literacką, w której znajdują się schody łukowe, idące ku górze.

Wkrótce przystąpi się do połączenia Kaplicy ze ścianą Katedry. Cała Katedra będzie pokryta specjalną dachówką, a ściana zostanie odbita z tynku, co odkryje prawdziwy gotycki styl.

Parę dni temu odnaleziono wśród gruzów całkowicie ocalałą głowę pomnika Małachowskiego. Poprzednio wydobyto pomnik i brakowało do całości tylko głowy. Teraz będzie można przystąpić do rekonstrukcji.

Jest nadzieja, że do zimy uda się wywieźć resztę gruzu oraz zakończyć odbudowę w terminie. Na Boże Narodzenie odbędzie się w Katedrze pasterka. (Ł)

## OFIARY NA ODUDOWĘ KOŚCIOŁÓW WARSZAWY

| | | | |
|---|---|---|---|
| 138. | **Zebrano w kaplicy obozowej Brokley Camp nr. Bristol (Ks. Kpl. Artur Słomka)** | £ | **4.10.00** |
| 139. | **Pp. Maria i Władysław Łapińscy z Duncombe Park Camp I, Hemsley ...** | £ | **0.02.06** |
| 140. | **P. Leon Pindor, Longbridge Deverill Camp, nr, Warminster ..................** | £ | **0.10.00** |
| 141. | **P. podch. W. Polański, Oulton Park Camp, nr. Tarporley ....................** | £ | **1.00.00** |
| 142. | **P. inż. M. Zawadzki, Londyn za pośrednictwem P.K.S.U. „VERITAS'' ...** | £ | **0.05.00** |
| 143. | **P. Antoni Skarpiński, Donna Nook Airfield, nr. Louth, Lincs. ..............** | £ | **0.05.00** |
| 144. | **Zebrano w kaplicy obozowej Delamere Park Camp, nr. Northwich (Ks. Dziekan Wł. Cieński) ..........** | £ | **12.01.06** |
| 145. | **Zebrano w kaplicy obozowej Upton Heath (Ks. Kpl. F. Kamiński)...........** | £ | **4.04.07** |
| 146. | **Zebrano w kaplicy obozowej w Thurstaston (Ks. Kapl. F. Kamiński) ......** | £ | **1.00.00** |
| 147. | **Zebrano w kaplicy obozowej w Rivenhall Camp, Witham, Essex (Ks. Kpl. Wyrwiński) ..........** | £ | **3.07.00** |
| 148. | **P. Fuchs Joanna z obozu Rivenhall Camp, Witham ........................** | £ | **0.10.00** |
| 149. | **P. Pikut z obozu Rivenhall Camp, Witham ..............................** | £ | **0.10.00** |
| 150. | **Zebrano w hostelach Andensham, Low Moor, Moreton Hall i Moston (Ks. Kpl. Jan Bas) ..........** | £ | **6.06.11** |
| 151. | **P. Świtalski M., Nottingham ..........................................** | £ | **0.05.00** |
| 152. | **P. Fr. Wojczuk, Seighford, nr. Stafford ..............................** | £ | **0.05.00** |
| 153. | **Zebrane w skarbonce przy kapliczce w Duncombe Park.** *Skarbonką opiekowały się dzieci tego obozu.* **(Ks. Kpł. Miszkurka H.) ...............** | £ | **4.08.00** |
| 154. | **Mr. Thomas Voyle, Duncombe Park, nr. Helmsley ........................** | £ | **2.17.00** |
| 155. | **Zebrano w kaplicy obozowej Forres i Dallachy Camp (Ks. Kpl. Fr. Orszulik)** | £ | **2.12.06** |
| 156. | **Zebrane wśród dzieci i grona osób starszych w Osiedlu Polskich Dzieci w Pahiatua, Nowa Zelandia (Ks. Kpl. M. Wilniewczyc) ..........** | £ | **20.00.00** |
| 157. | **Polski Szpital Storrington (Ks. Kpl. Wojtas) ...........................** | £ | **6,14,06** |
| | **Razem z poprzednimi ......** | £ | **779.18.06** |

**Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwratalna: 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 cal przez 1 łam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 7 sh. 6 d. Za zamieszczanie dwukrotnie — 11 sh., za trzykrotnie — 13 sh. 6 d. Za każdych następnych 5 słów — 2 sh. zamieszczone dwukrotnie — 3 sh., trzykrotnie — 3 sh. 6 d. Różne: jedno słowo 9 d. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji i Administracji: 21, Earls Court Square, LONDON, S.W.5., Tel.: FLA 1509. Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki i piątki — od godziny 11 do 12.**

**Published by Catholic Publishing Committee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15, Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey**